

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petytowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Press numeru: Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyozoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego (d. c.). — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). Przegląd literacki, przez K. W. — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego — Z całego świata, przez E. Jerzynę — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDIUM HISTORYZOZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Żytomierskiego.

(Dalszy ciąg)

Jeśli bezwyznaniowość jest wynikiem ostatecznego rozwoju i szczytem mądrości, tedy dzicy praludzie już tę mądrość posiadali, więc następne fazy religii nie były postępowaniem, lecz degradacją rozumu ludzkiego, który dopiero bezwyznaniowcy do dawnego przywracają blasku. Jeżeli zaś rozwijanie się jednej religii z drugiej jest postępowaniem w porównaniu z pierwotnym ateizmem, tedy bezwyznaniowcy, zwracając znowu do pierwotnego stadium, cofają ludzkość do czasów barbarzyńskich. Srodka tu być nie może. Nie rozwiąże tego *aut, aut*, nawet odpowiedź, że pierwotni ludzie byli naiwni, i nie umiając wytłumaczyć sobie świata i różnych na nim zjawisk, składali je na bogów; obecnie zaś uczeni i mądrzy znają siły przyrody i wracają do ateizmu ze świadomością. Mniejsza już o to, że i teraz żaden z nich bez Boga nie wytłumaczy świata i jego zjawisk, ale ich powrót do ateizmu, opinia, że bez nadprzyrodzonego początku i porządku można się doskonale obyć, że owszem stan taki świadomej bezbożności jest naprawdę stanem idealnym, dowodziłby, że w naturze ludzkiej niema wcale konieczności wymyślenia sobie religii i rozwijania jej, a ponieważ ewolucya religijna miała jakoby w tej potrzebie natury ludzkiej mieć swe źródło, więc też potrzeba jej i ona sama w takim razie upadają.

Tak to wywody filozoficzne, oparte nie na faktycznej podstawie, lecz na własnych wymysłach, noszą w sobie źródło swej śmierci — niczem nie wyrównane sprzeczności. Czy warto mówić o dalszem twierdzeniu, że religia została wynaleziona przez kapłanów? Zapewne nikt z uczonych naprawdę, choćby nawet ewolucjonistów, nie wyrwie się teraz z taką ryzykowną teorią, ale ponieważ kołaczę się ona jeszcze w niektórych mniej oświeconych umysłach, więc zauważę tylko, że prawie u wszystkich narodów mających historję, czas powstania kapłanów jest wiadomym, gdy z religią wszystkie nietylko narody, ale nawet plemiona, zjawiają się odrazu i nikt jej początku wykazać nie potrafi.

Inaczej też być nie mogło, bo cała powaga kapłana opiera się właśnie na religii, która oczywiście pierwszej istnieć i nad umysłami panować powinna była. Natomiast prawdą jest, że kapłani istniejącą już religję przerabiali, psuli albo naprawiali bardzo często.

Jeżeli ludzie z początku nic nie wiedzieli o Bogu ani o bogach i dopiero potem wymyślili ich sobie, to nasuwa się natarczywie pytanie: cóż ich do tego parło, co mogło

skłonić ludzi żyjących sobie spokojnie na ziemi i używających życia, do wymyślenia licznych, okrutnych, zawziętych bogów, jakimi byli bogowie pogańscy? Po co zatruli sobie życie, włożyli nieznośne kajdany ciężkiej służby i ustawicznego strachu? Czy ta potrzeba tkwiła w naturze człowieka? Ależ, przeciwnie, tkwi w niej nieprzeparowane poczucie swobody, bezkarności; — w naturze ludzkiej tkwi raczej potrzeba pozbycia się jarzma podległości, niż nakładania go bez żadnej zgoła potrzeby. Czy w potrzebie tłumaczenia zjawisk świata? Ale dlaczegoż w taki mianowicie sposób miał je sobie tłumaczyć?

Guyau, albo streszczający go Fouillée, powiada, że takie tłumaczenie odpowiadało ówczesnemu nastrojowi, czy też umysłowemu rozwojowi człowieka; grek lub indyanin łatwiej zrozumieli, że piorun rzuca Jowisz albo Indra, niż że go spowodowuje elektryczność. Zapewne, ale dlatego tak myśleli, że elektryczności jeszcze nie znali, a pojęcie o bogu Jowiszu lub Indrze, już było, już je mieli.

Filozofowie ci zapomnieli, że dlatego by jaką rzeczą, np. *b*, tłumaczyć za pomocą *a*, trzeba żeby *a* było pierwszym znanym; — żeby zjawiska przyrody tłumaczyć za pomocą bogów, trzeba mieć już pierwsi pojęcie bóstwa; to taka prosta rzecz!... Guyau, tak bardzo przez naszych bezwyznaniowców chwalony, uznaje religję za wytwór ludzki, twierdzi, że z początku jej nie było, przepowiada, że ostatecznie stadium rozwoju rozumu ludzkiego będzie takie, jak na początku, irreligijność, albo areligijność, daje inny początek religii: „A jednak idea spójni towarzyskiej pomiędzy człowiekiem a potęgami wyższymi, lub mniej więcej podobnymi do niego, jest właśnie tem, co tworzy jedność wszelkich pojęć religijnych. Człowiek staje się prawdziwie religijnym wtedy, gdy społeczności ludzkiej, w której żyje, przyda drugą społeczność, bardziej potężną i wzniosłą. Towarzyskość, z której uczyniono jeden z rysów ludzkiego charakteru, rozszerza się wówczas i sięga gwiazd”.

Guyau (powiada Fouillée), tak oto określa istotę religijną: „Istota towarzyska nietylko względem wszystkich żyjących, jakich każe nam poznawać doświadczenie, ale i względem istot myśli swojej, jakimi zaludnia świat. Rozlewność życia, nadewszystko zaś życia społecznego, jest *przet*o istotnym początkiem religii, tak samo, jak sztuki i moralności.” (1)

Cały ten ustęp (mógłbym powiedzieć: cała książka) jest doskonałym okazem filozoficznych wywodów, za pomocą których Tiele i S-ka swoje teorie chcą przeprowadzić. Proszę uważać, że od początku do końca niema w nim nic, oprócz powierzchownego gadulstwa i całkiem dowolnych twierdzeń.

Więc najpierwej spójnia towarzyska między człowiekiem a potęgami wyższymi, jest właśnie tem, co tworzy jedność wszelkich pojęć religijnych. Twierdzenie wyrażone w sposób ciemny i zawily (nie wiem, z łaski tłumacza czy autora), a mające oznaczać, że stosunek człowieka do istoty wyższej jest właśnie jedyną wspólną cechą wszel-

(1) „Moralność, sztuka i religia“, podług M. Guyau, napisał Alfred Fouillée, przełożył K. Potocki (Warszawa 1894).

kich religij. Rzeczywiście ten stosunek jest w każdej religii, to prawda, ale nie jest prawdą, żeby to była jedyna rzecz wspólna; jest ich daleko więcej: wiara w bóstwo, od dawania mu czci, wiara w życie przyszłe, w duszę nieśmiertelną i życie zagrobowe, potrzeba dobrych uczynków, nagroda za dobre, kara za złe sprawy i t. p.

Twierdzi dalej Guyau, że człowiek staje się wtedy prawdziwie religijnym, gdy do społeczności ludzkiej przyda drugą, potężną i wzniosłą. A toż dlaczego? Zkąd ta konieczność, na co człowiekowi ta wymyślona przez niego samego społeczność i dlaczego staje się prawdziwie religijnym, gdy ją sobie wymyśli? Żadnych na to dowodów ani racyj nie znajdujemy — dość że tak Guyau powiedział. Określenie istoty religijnej jest także wyborem — istota towarzyska nie tylko względem wszystkich żyjących, ale i względem istot myśli swoich, jakimi zaludnia świat. Określenie nie tylko całkiem dowolne, na niczem nie oparte, ale jeszcze i niezrozumiałe, bo jak być towarzyskim względem istot wytworzonych przez własną myśl, t. j. nie istniejących wcale?

Nieźrównaną jest konkluzja dodana przez Fouillée: „rozlewność życia, nadewszystko zaś życia społecznego, jest przeto istotnym początkiem religii“. Podkreślam szczególnie wyraz: przeto, bo taki rodzaj wnioskowania uważam za niedościgniony wzór bałwochwalstwa dla cudzej powagi i... własnej bezmyślności.

Jak każdy widzi, w całym tym ustępie niema nic więcej, oprócz osobistych twierdzeń Guyau'a, twierdzeń bez żadnej realnej podstawy, i potem jego tłumacz powiada — przeto. Dlaczegoż to przeto? A dlatego, że Guyau tak powiedział. Jak to przypomina Nietschego: „Tak rzekł Zaratustra“!

Trudno też spotkać pod względem naukowym coś bardziej jowialnego nad powyższe przeto. Zresztą Guyau nie przytoczył faktów, na których teorię swoją oparł, bo ich przytoczyć nie mógł, a nie mógł dlatego, że ich nie było; owszem, historia pełna jest faktów dowodzących rzeczy wprost przeciwnej. Nie zaprzeczając człowiekowi przymiotu arcy rzeczywistego towarzyskości, ani owej rozlewności, na której Guyau opiera cały swój systemat, trzeba jednak zauważyć, że jedno i drugie nie idą znowu tak daleko, jakby się zdawało. Jak w fizyce znaną jest siła dośrodkowa i odśrodkowa, tak też w historii widzimy taką siłę dośrodkową, która złamała wszelki opór sił innych, i dopiero chrześcijaństwo wzbudziło zamartłą już rozlewność ludzkiej myśli.

W zamierzchłych wiekach nie tylko nie sięgała ona gwiazd, ale przeciwnie gwiazdy ściągała do siebie — wszystko było zredukowanem do ziemi, owszem do każdego kraju osobno. Słońce, księżyc, gwiazdy krążyły koło ziemi, bogowie mieszkali na ziemi, a egipski Ra, t. j. słońce, objeżdżał naokoło Egipt po szczytach wysokich gór, okalających go; bogowie greccy mieszkali na Olimpie, muzy

z Apollinem na Parnasie; Hefajstos grecki mieszkał w wulkanie wyspy Mityleny, a łaciński jego odpowiednik Wulkan w Etnie; Poseidon — Neptun siedział w morzu; pola eliżejskie i Tartar miały być pod ziemią, gdzieś w okolicach Neapolu, i t. d.

Jeszcze więcej dawała się czuć przewaga ciężenia dośrodkowego, t. j. człowieka do samego siebie, w sferze moralnej i filozoficznej, jak to zobaczymy w dalszym ciągu tej pracy. Mogę więc, zdaje mi się, twierdzić, bez obawy pomyłki, że jeżeli owa rozlewność istnieje w naturze ludzkiej, to się ona, przynajmniej w sferze religijnej, objawia tylko pod wpływem religii prawdziwej, w przeciwnym razie kurczy się, zanika i ustępuje miejsca krótkowzrocznemu sobkowstwu ludzkiemu, dla którego po zaniem samem, po za ziemią i po za życiem na niej, nic nie istnieje. Przykładów tego mamy *à discretion* w naszych czasach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Jem wszakże nie odpowiedział na pytanie, ale oświadczył sarkatycznie:

— Pani Deady, proszę nie oczekiwać mnie dzisiaj. Idę na herbatę do wyższego towarzystwa.

W godzinę później siedzieli w saloniku ks. Lethebyego trzech dżentlemanów tak zaprzyjaźnionych i poufalitych, jakgdyby znali się od czasów niepamiętnych. Zwłaszcza dżentleman, siedzący w środku, a mianujący się komornikiem miejscowym, wynurzał się serdecznie obu kolegom, oderwanym od żon i dzieci i wysłanym ze stolicy aż tu, do tej zapadłej, przeklętej osady, zwanej Kilronanem.

— Nie jest tu jeszcze tak źle — odparł jeden z komorników — bywałem w dziurach gorszych!

Następnie rozmowa przeszła na niebezpieczeństwa, grożące przedstawicielom prawa i okazało się z niej że w całym państwie jej królewskiej mości niema gorszej zbieraniny łotrów, jak tutaj w Kilronanie. Czyż zapomnianno już o tem, jak w czasie Ligi agrarnej mieszkańcy tutejsi schwycili poprzednika owego dżentlemana, który zajmował miejsce pomiędzy gośćmi zamiejscowemi, człowieka całkiem godnego, zdarli z niego ubranie i przybili za

bronął Wielkiego Koftę, jeszcze go niewiniał i tłumaczył, zalecając cierpliwość, wstrzymanie się z sądem ostatecznym do czasu.

— Jakież wrażenie na pani chorążynie wywarła akademia? — zapytał Niemirycz Krasnowolskiej, wyprowadzając ją z pałacu.

— Przyznam się — odparła z wahaniem — że mnie wcale ów graf nie zbudował...

— Szalbierz i skończona parada! — zdecydował Komarzewski. — W tej mierze dwóch zdań być nie może.

— Jenerale, a jeżeli w rzeczy samej wpływy magiczne pomieszały mu szyki? — wtrąciła Damourez. — Trudno przypuścić, żeby człowiek, który na dworach monarszych reputacji takiej się dobił, miał być prostym oto szalbierzem. Pozór mówi przeciwnie. Rzadkiej urody mężczyzna, a przytem co za maniere, jakie ułożenie... W każdym ruchu znać dystynkcyę i coś, coś... niezwykłego... Oczywiście uważałaś chorążyno, jakie ma oczy? Dreszcz czułam, kiedy w nie patrzyłam.

Jenerał roześmiał się rubasznie.

— Otoż to sądy niewieście! — rzekł. — Z pozoru dekretować wszystko, a zwłaszcza mężczyzn. Sądziłem że pułkownikowa na takie błahostki uwagi już nie zwracasz.

— Okropny z ciebie brutal, jenerale — odcięła się stara romantyczka — jak to znać, że się starzejesz.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Akademia nie udała się, goście doznali formalnego rozczarowania; znaczna ich większość opuszczała pałacykowski oburzona, z przeświadczeniem, iż Wielki Kofta jest istotnie zuchwałym, bezczelnym szarlatanem, a w dodatku bluźniercą, z wszelkich wyzutym uczuć. Wśród tej większości farmazonstwo straciło kredyt, oceniono je jako ideę bezecną, bez żadnych podstaw, dążącą do celów wywrotowych, do zrujnowania słusznego rzeczy w świecie porządku. Byli jednak i tacy, którzy tłumaczenia Cagliostro przyjęli za dobrą monetę, a do nich należał przedewszystkiem książę podkomorzy. Płytki, zdzieciniałły jego umysł poddawał się snadnie nadzwyczajnościom, w danym zaś wypadku miały one do niego przystęp tem łatwiejszy, ponieważ uczucia samolubne księcia zostały podrażnione. Cagliostro przecież jego był gościem, on sam, brat króla, rozgłaszał i upewniał o jego wszechmądrości, walczył z Moszyńskim, nazywając go zazdrośnikiem. Więc jeszcze

uszy do drzwi domu, w którym mieszkał? Dopiero dnia następnego sąsiedzi uwolnili biedaka.

— A gdzie była policja! — spytali obcy goście.

— Policja? Policja tutejsza zawsze patrzy tam, gdzie niepotrzeba. Ale dajmy już pokój tym łotrom, przepłuczmy sobie po nich gardło kieliszkiem wódki. Wiecie? Niema pomiędzy Kilronanem a Dublinem trunków lepszych, jak u pani Haley! Chodźmy!

— Dobrze, cóż jednak stanie się z ruchomościami, których nam strzedz przykazano?

— Są tak bezpieczne, jak w kieszeni! — zapewniał rzekomy komornik kilronański.

I oto ruszyli obaj elegancy przybysze ciemnymi ulicami Kilronanu, prowadzeni przez gościa, który ujął ich poufale pod rękę, paląc przytem cygaro z taką swobodą, jakgdyby urodził się na Kubie.

— Obrzydliwie ciemna dziura rzekł jeden — można dostać w łeb kamieniem i nie wiedzieć od kogo.

— Albo widłami dogadywał środkowy.

— Czy nie macie tu gazu? — pytał trzeci.

— Nie, ale myśleliśmy o zaprowadzeniu światła elektrycznego. Przynajmniej tak mówił nasz proboszcz, bez wątpienia przeto światło elektryczne będzie. Ale oto jesteśmy. Zanim wszakże wejdziemy, jedno słówko.

Znajduje się tu pewien łotr, którego nazwisko niech nie przejdzie przez usta wasze, bo nie odpowiadałbym za następstwa. Łotr to skończony i niebezpieczny. Nic go nie wzrusza. Ani sąd, ani sędzia, ani ksiądz, ani papież. Jego tylko obawiać się powinniście. Zapamiętajcie więc sobie nazwisko. Nazywa się Jem Deady. Strzeżcie się, póki tu jesteście, nazwisko to wymieniać.

W pokoju klubowym szynku pani Haley zebrało się kółko dobrane. Ciepło tam było i widno, muzyka grała, a woń pończu, cytryn i cygar mięszała się ze szmerem wesołej pogawędki. Czasem do pokoiku tego zaglądała twarz z izby szynkownianej, ale usuwano ją szybko, by dżentlemanom nie przeszkadzała. Powoli jednak dżentelmani stawali się, pod wpływem trunków, coraz bardziej towarzyscy i ukazali wreszcie błyszczące swe oblicza w izbie szynkowej, gdzie też zaszczyt ten uczczono okrzykiem na ich честь wzniesionym.

— Takich to ludzi, nie nygusów, co nawet herbatę zapijają na kredyt, tutaj nam potrzeba! — krzyczeli, stojący przy bufecie, witając wchodzących.

Nie podobało się to jednak rzekomemu komornikowi miejscowemu, to też trzymał się zdala, a przytem pił tylko lemoniadę. Jak twierdzono następnie, nie dał już nigdy w życiu tak wspaniałego dowodu siły woli. Towarzyście kplili z niego niemilosiernie.

— Dajże pokój człowieku z tą wstrzemięźliwością.

— Nigdy nie byliśmy w towarzystwie weselszem.

— W zamku królewskim nawet niema trunków lepszych. Za zdrowie gospodyni!

— Czy i panią chorążyńską również zachwyciły oczy Wielkiego Kofty? — zagadnął Niemirycz Krasnowolską.

— Zachwycić nie zachwyciły, raczej wzbudziły obawę. Coś dzikiego, jakby szatańskiego w nich migotało...

— No, sam się przecież do znajomości z szatanem przyznał — zauważył generał.

— Dajcież pokój szatanom i magiom — przerwała Damourez — na noc wcale to niemile przysmaki, a my do domu jedziemy same...

— Nie same, bo chyba wolno nam będzie paniom towarzyszyć? — skwapliwie podchwycił Niemirycz, — Mój pojazd na usługi... Dość obszerny, pomieścimy się wszyscy.

— Mamy swój, podkomorzycu — rzekła pułkownikowa.

— Żadną jednak miarą pozwolić nie możemy, żebyście panie same wracały, późno już i ciemno — nalegał Niemirycz.

— Zważ waćpan, iż chorążyńskie idzie o zachowanie *incognita* — przekomarzała się pułkownikowa — wiesz nawet z jakich powodów.

— Jedno drugiemu nie przeszkadza — szepnął Niemirycz na ucho starej romantycze. — Od pułkownikowej do brodziejki zależy ułożenie wszystkiego należycie. Słyszeliśmy obietnicę. Będę nieskończenie wdzięcznym, jeżeli mi

I tak noc schodziła.

Dwie kobiety czekały końca jej z niepokojem. Jedną była Lizzie, która wyobraziła sobie, że jest odpowiedzialną wobec prawa za zdrowie i całość obu komorników, oraz że w razie, gdyby im się co stało, to sprowadzonoby ją do Dublina i skazano na śmierć; drugą zaś — pani Deady. Z uderzeniem godziny 11-ej spodziewała się lada chwila usłyszeć dobrze znany chód małżonka. Minęło jednak pół godziny, minęła godzina, a Jem nie wracał. Narreszcie o godzinie w pół do pierwszej usłyszała dziwny odgłos drapania u drzwi tylnych domu, otworzyła je i wszedł Jem. Natychmiast spotkał go krzyżowy ogień zapytań.

— Nie pytaj o nic, jeżeli nie chcesz, bym skłamała. Masz co do jedzenia?

Bess podała mu kawał wędzonki. Jem zabrał się do niej chciwie.

— Czy nie masz nic przeciwko temu, by zasłonić okno frontowe? — spytał po chwili.

Bess prędko zasłoniła okno, przypatrując się mężowi z niepokojem i ciekawością.

— Jem — przemówiła wreszcie — niech mi Bóg przebaczy, jeżeli się mylę, ale zdaje mi się, że nie jesteś trzeźwy!

Jem kiwnął głową. W tej chwili zapukano do drzwi i weszła Lizzie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

„Piękno w budowlach”. — Zarys dziejów architektury. — Opracował Szczepan Jeleński. — Warszawa 1903.

Dwie sztuki piękne, mianowicie Rzeźba i Architektura, na naszym polskim gruncie, nigdy pomyślnie rozwijając się nie zdołały. Pomimo kilkowiekowej cywilizacji, nie wydaliśmy ani jednego wielkiego rzeźbiarza, ani jednego wielkiego architekta. Gdy na polu poezji i malarstwa (a w pewnej mierze i muzyki) wśród narodów europejskich zajmujemy prawdziwie zaszczytne stanowisko, i możemy się poszczycić geniuszami wszechświatowego znaczenia, w dziedzinie rzeźby i architektury — trzeba to przyznać szczerze — zajmujemy miejsce ostatnie, a właściwie, nie zajmujemy — żadnego, albowiem, rzeźba i architektura polska, jak dotąd, nie istnieje. W tych obydwóch sztukach niema ani polskiego stylu, ani polskiej szkoły. Co nam przyszłość przyniesie — nie wiemy — i przepowiadać nie myślimy; zwykle bowiem proroctwa prywatne się nie sprawdzają — lecz jak na teraz, śmiało twierdzimy, że naród nasz nie posiada ani jednego pięknego dzieła rzeźby lub architektury, któreby było wytworem własnym, z krwi i ducha naszego społeczeństwa wyrosłym.

pani ułatwić raczysz możliwość poznania się z panią chorążyńską... Nieskończenie!

Mówiąc to, uściśnął znacząco rękę Damourez, która wachlarzem go uderzyła i odszepnęła:

— Niepoprawny! Nienasycony! Istny motyl — z kwiatka na kwiatek...

— Mogę zatem się spodziewać?

— Dziś niepodobna, byłoby nazbyt obcesowo. Chorążyńska kwateruje u starościny Sawickiej, która o tej porze wizyt nie przyjmuje. Zajrzyj waćpan jutro około południa do mnie...

— Wdzięcznym być potrafię — raz jeszcze powtórzył podkomorzyc, następnie za swoim pojazdem się obejrzał który jednak pułkownikowa uznała za nieco ciasny i zdecydowała, że najlepiej będzie, jeżeli w nim Niemirycz chorążyńską sam odwiezie, a ją, w pojeździe starościny, odwiezie generał.

Komarzewskiemu nie w smak poszło rozporządzenie pułkownikowej, zżymał się i coś o starych gratach mruzczał (bo z Damourez był na stopie dość poufalej); wzdragała się również Krasnowolska; ale Damourez dopięta, swego, gwałtem niemal pociągnęła Komarzewskiego z sobą, pod pozorem zwierzania mu się z jakimś interesem, zmuszając tym sposobem Krasnowolską do przyjęcia galanterii Niemirycza.

Myśli oryginalnej, swojskiej, rodzimej, w posągach i budowlach rozrzuconych po ziemiach polskich, nie znajdujemy. Wszystko mniej więcej jest naśladownictwem obcych szkół i obcych mistrzów, z pewnym zastosowaniem do potrzeby chwili lub miejscowego obyczaju. To co posiadamy w pomnikach architektury (o rzeźbie niema właściwie co mówić) jakkolwiek czasem — nie często — jest ładne (piękne tylko wyjątkowo) nosi na sobie zawsze piętno: włoskie, niemieckie, francuzkie — lub jest mieszaniną tego wszystkiego lecz naszym, polskim, słowiańskim — nie jest nigdy. Jeszcze w XV wieku Długosz powiedział o nas, a za nim Joachim Bielski powtórzył „że jesteśmy narodem rycerskim, gościnnym, ale nie b u d o w n y m“. I doprawdy od czasu nie wiele się poprawiło: jesteśmy jednym z krajów najgorzej i najbrzydziej zabudowanych w Europie...

Czemu przypisać tę niemoc naszą w dziedzinie sztuk, tak świetnie, tak wspaniale rozkwitłych u innych narodów? Trafną odpowiedź na to pytanie znajdziemy może zastanowiwszy się bliżej nad pewnymi właściwościami a raczej niedokładnościami naszego duchowego usposobienia. Otóż jest faktem niewątpliwym i do stwierdzenia bardzo łatwym, że n a m b r a k p o c z u c i a i z r o z u m i e n i a p i ę k n o ś c i f o r m i h a r m o n i i l i n i j czyli estetyki kształtów, bez którego to poczucia i zrozumienia, sztuki plastyczne wogóle, a zwłaszcza architektura, ani właściwie pojęte, ani dostatecznie odczute być nie mogą. Ztąd niski poziom wymagań artystycznych, i obojętność czy to, co nas otacza, jest ładnem lub brzydkim, ztąd nieład i zanik wszelkiego piękna po naszych wsiach i miastach. Rozumie się — są i wyjątki pod tym względem, ale jakże rzadkie! Dość zabawić trochę dłużej w Niemczech lub we Francji, aby się przekonać jak straszna zachodzi różnica co do pojęć o artystycznych potrzebach społeczeństwa, między temi krajami a nami. Tam dobry smak, czysty styl, poprawność form, czyli „piękno“, pod najrozmaitszemi postaciami, jest koniecznym warunkiem życia codziennego. Tam p r a w d z i w i e p i ę k n e, bo wspaniałe i wzniosłe kształty kościołów, pałaców, zamków i innych gmachów, nie wyjmując zwykłych domów mieszkalnych, zachwytem napęłniają każdego, kto tylko posiada pewne poczucie artystyczne. Tam p i ę k n e ogrody i parki starannie utrzymane, place i skwery ozdobione p i ę k n y m i i pomnikami uprzyjemniają pobyt mieszkańcom nie tylko stolic i wielkich miast — lecz kilkotiśięcznych miasteczek i osad.

A u nas? Jak jest u nas — zamilczmy. Ubóstwo kultury estetycznej w społeczeństwie naszym, musiało wywołać i ubóstwo literatury traktującej o sztukach pięknych wogóle — a o architekturze w szczególności. Parę prac oryginalnych, trochę tłumaczeń dzieł popularniejszych, oto wszystko czem się pochwalic możemy w tym przedmiocie. Każdy więc objaw ożywienia ruchu litera-

ckiego w dziedzinie sztuk pięknych należy nam przyjąć z uznaniem, i nie odmawiać zachęty młodym autorom pracującym w tym kierunku. I dla tego to uważamy za prawdziwą zasługę redakcyi „Ziarna“, iż jako dodatek do tego tygodnika, wydała dziełko p. Szezeoana Jeleńskiego pod tytułem: „Piękno w budowli“. Jakkolwiek sam autor przyznaje iż jest ono tylko streszczonem opracowaniem dzieł różnych autorów i do oryginalnych a nowych poglądów prawa sobie nie rości, — to jednakże, książka p. Jeleńskiego posiada zalety świadczące o rzeczywistem uzdolnieniu jej autora: pisana jest jasno i dostępnie, i dla każdego czytelnika, choćby zupełnie nie obeznanego z przedmiotem, zrozumiała; kogo zaś historyja sztuk pięknych interesuje wogóle, ten „Zarys dziejów architektury“ przeczyta z prawdziwą przyjemnością. Dar łatwego i zajmującego przedstawienia rzeczy posiada autor niewątpliwie. Cały układ książki jest bardzo dobry — a wybór uwag poczerpniętych z przytaczanych autorów, trafny i właściwy.

Nas, wyznajemy, najwięcej zajęły spostrzeżenia samego autora (których w całej książce powiedzielibyśmy jest za mało) co do stylu tak nazwanego wiślano-baltyckiego — i co do mającego się wyrobić w przyszłości stylu swojskiego czyli polskiego — zakopiańskiego. Przyznajemy zupełną słuszność autorowi gdy utrzymuje: „że w każdym razie, polacy silnej indywidualności artystycznej w zastosowywaniu narzucanych im kierunków nie wyjawili. Jeżeli rozroźniamy romańszczyznę lub gotyk francuzki, niemiecki, angielski, to zabytków stylów tych w Polsce nie można poddać pod miano romańszczyzny lub gotyku polskiego. Wprawdzie jest odłam gotyku zwany „gotykiem wiślano-baltyckim, lecz bardzo wiele okoliczności przemawia za tem, że pierwiastki tego odłamu przeniknęły do nas z północnych Niemiec“. I tak jest rzeczywiście. Styl wiślano-baltycki jest wczesnym gotykiem niemieckim, przyniesionym na ziemię pomorskie, słowiańskopolskie, przez Krzyżaków. To jest fakt historyczny. Że styl ten jest prawdziwie piękny swą powagą i prostotą, to nie ulega wątpliwości, lecz że nie jest ani słowiańskim, ani polskim, to także nie potrzebuje dowodzenia. My polacy nie mamy najmniejszego prawa uważać stylu wiślano-baltyckiego za naszą własność — należy on do Niemiec chociaż na naszych ziemiach najbujniej się rozwinął i zakwitł jaknajpiękniej.

Czy istnieje naprawdę w architekturze jakiś styl „zakopiański“? Co do tego autor „Piękna w budowli“ zdaje się mieć pewne wątpliwości, używa bowiem na oznaczenia tego stylu, wyrażenia: „sposób zakopiański“. Również zdaniem jego: „sposób ten z czasem rozwinąć się i przerodzić może w styl polski, bo ma ku temu siłę w swej dziewiczej, niewinnej piękności, to z żalem jednak — mówi autor — zauważyć należy, że sztuka ludu zakopiańskiego, uprawiana najprzeważniej w drzewie i polegająca na bogatej w pomysły ornamentacyi, z trudnością da się za-

— Szczwana liszka z babsztyla — kombinował w duchu jenerał, którego uwagi nie uszły szeptu Niemiryca i Damourez — już się zaopiekowała tą parką... Ależ bo i Niemiryca w gorącej wodzie kąpany: co na placu, to nieprzyjaciel. Czekażże, kochasiu, nie zawzinaj się przed czasem. Z Sebastyankiem sprawa nie łatwa, a mniemam, że Elżbietka również cię nauczy moresu... Chociaż, kto wie?... Co to jednak znaczy młodość!

Westchnął, a Francuzica z wymówką się odezwała:

— Pięknie, jenerale, bawisz damę! Może cię to irytuje, że kto inny wziął w opiekę chorążynę?

— Pii! — mruknął Komarzewski — juścić, prawdę mówiąc, wolałbym się akomodować Elżbietce niż waćpani, różnica między wami znaczna...

— Brutal z waćpana, grubianin; gdzie kurtuazya, gdzie względy płci pięknej należne?

— Moja pani Henryetto — odparł Komarzewski — w cztery oczy nie mamy potrzeby grać komedyi. Na co to? Po co? Znamy się wzajem nie od dziś. Jeżeli zaś waćpani wymagasz duserów, to się zdobędę i powiem, żeś nie-strudzona w prowadzeniu intryg...

— Jak to mam rozumieć? Waćpan zagadkami przemawiasz...

— Rozumiesz mnie doskonale, rozumiesz wybornie!

Jużeście się z Niemirycem na Elżbietkę spiknęli... Może nie?

— Co znowu? Przywidzenia, domysły przedczesne.

— Nie wypieraj się asińdzka, mam ja oczy! Szeptaliście z podkomorzycem...

— Prosił mnie, żebym ułatwiła mu poznanie chorążyny... Cóż w tem złego?

— Uhm! Wiedział dyabeł, gdzie się zwrócić o protekcycę...

— Zgryźliwy dziś jesteś, jenerale!

— Zawszem jednaki, mościa dobrodziejko, zawsze lubię uwagi filozoficzne...

— Pierwszy raz słyszę! Jenerał i filozofia... otóż zestawienie!

— Asińdzka sobie myślisz, że u mnie kiełbie we łbie tylko? Otóż nie! Pełno tam filozofii, zdrowej, z praktyki życia czerpanej...

— Proszę! Proszę! — wybuchnęła śmiechem Damourez.

— Na dowód, podzielę się z asińdzką pewnym filozoficznym konceptem...

Komarzewski podniósł palec i dodał:

— Nie suwaj nosa do cudzego trzosa i... niezdrowo dla Barbary burzyć spokój małżeńskiej pary...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„pewne przeniesie i zastosować do budownictwa z cegły i kamienia“.

I w naszym przekonaniu, wątpliwość co do możliwości zastosowania „sposobu“ i „motywów zakopiańskich“ w budowach stylowych, monumentalnych, odpowiadających warunkom sztuki prawdziwej — jest zupełnie uzasadniona, a popiera ją jeszcze ta nader godna uwagi okoliczność; iż tacy wybitni i niepospolici artyści i znawcy prawdziwego piękna w architekturze, jakimi są p. p. Dziekoński, Szyller, Wojciechowski, Odrzywolski, Gorgolewski, (1) Tołwiński i inni, nie o „stylu zakopiańskim“, w swych dziełach architektonicznych nie wiedzą i jego motywów do planów i projektów swoich nie używają. Z tego względu sądzimy, że o stylu polskim, w architekturze na motywach ludu zakopiańskiego opartym, mówić naseryo jest jeszcze rzeczą przedwczesną, gdyż brakuje ku temu rzeczywistych danych. Być może jednak że zjawia się kiedy genialny budowniczy, tak jak się zjawiał genialny muzyk, który ze skromnego mazurka ludowego potrafił stworzyć arcydzieło muzyczne, tak i ów architekt, z kilku szczęśliwych linii zakopiańskiej chaty, stworzy coś takiego co za arcydzieło sztuki budowniczej uważanem będzie. Miejmy nadzieję że to nastąpi, bo co się stało w muzyce może się stać i w architekturze. Lecz dokona tego tylko — geniusz.

* * *

Autor dziełka „Piękno w budowlach“ nazwał swą pracę „abecadłem“, mającym zachęcić czytelnika do poważniejszych studjów nad architekturą i sztuką wogóle. Jeśli to spełnionem zostanie, to praca jego wyda owoce jakich pragnął. Z naszej strony dodamy życzenie, aby „Piękno w budowlach“ znalazło jaknajszersze koło czytelników, zwłaszcza młodych — tak mało, mówiąc szczerze, w rzeczach sztuki wśród naszego społeczeństwa, uświadomionych.

K. W.

Kartki z prowincyi.

Korespondencya z okolicy Bielska w gub. Płockiej. — Dlaczego przypomniała mi ona kłopoty ks. Lethebege z powieści „Mój nowy wikary“. Przez jakie rozkosze przechodził proboszcz w Bielsku i jak zarliwą jego pracę dla dobra parafian oceniono. — Karczmy w sąsiedztwie kościołów i co o tem orzeka prawo. — „Wyjaśnienie“ zarządu Towarzystwa pozyczkowo-oszczędnościowego w Ilży i dlaczego miasteczko to jest jednym z najszcześniejszych w świecie. — Idealni żydzi Ilżecy i pewne nieporozumienie. — Kwestya zasaonica. — Kasa pożyczkowo oszczędnościowa w Ostrowiu (gub. Łomżyńska) bez żydów. — Czem się stała dla ludności rdzennej. — Jedyne hasło.

Mam przed sobą korespondencyę która mi przypomniała żywo kłopoty, troski i strapienia ciężkie księdza Lethebege z powieści: „Mój nowy wikary“. W ubogiej osadzie irlandzkiej, zapragnął ów kapłan podnieść stan moralny i dobrobyt mieszkańców, i tak mu się pięknie wywdzięczono za to, że biedak ze zmartwienia osiwił, a na ruchomości jego położono areszt sądowy. I u nas najzaciejsze usiłowania pasterzy parafialnych bywają nieraz w ten sam mniej więcej sposób wynagradzane. Ciemnota bowiem, a nade wszystko złość i niewdzięczność ludzka, bywają równie okrutnymi, jak niezgłębioną jest naiwność lub zła wiara tych nader licznych u nas krytyków duchowieństwa, co to przy każdej okazji rozwodzą się nad rzekomem „lenistwem“, „obojętnością“ i „zacofaniem“ księży. Chciałbym też surowego krytyka takiego, „inteligenta“ oczywiście, obsadzić w takim Bielsku naprzykład i powiedzieć: no, pokażno waszmość co umiesz i co dla podniesienia poziomu moralnego i umysłowego ogółu zdziałać tu potrafisz! Bo właśnie korespondencya z okolicy Bielska nasuwała mi uwagi powyższe.

Przed laty kilkoma — pisze korespondent — poznałem małą mięscinę tę w gubernii płockiej. Poznałem też i kościół z przeciekającym dachem i z budynkami plebańskimi w stanie opłakanym. Zato w osadzie samej było szynków piętnaście wcale nieźle prosperujących, co oczywiście do dobrobytu i umoralnienia mieszkańców przyczyniać się nie mogło. Owszem, dobrobyt ten i moralność pozostawały w stosunku odwrotnym do powodzenia szynków oraz innych czynników i żywiołów — wyzyskujących.

Alisci przybył do Bielska ks. Jabłoński, kapłan oddany całkowicie duszpasterskim obowiązkom swoim, i dzięki żelaznej pracy oraz energii nowego proboszcza — zmieniło się wiele. Dzisiaj już dach na kościele zniszczony zastąpiono nowym, a lada chwila ma się rozpocząć budo-

(1) Dziś już nie żyjący.

wa nowej świątyni. Aparaty kościelne przyprawdzone do wzorowego porządku, a budynki plebańskie są w stanie doskonałym. Podniósł się też wogóle stan moralny i dobrobyt parafii, zwłaszcza gdy z zaprowadzeniem monopolu wódczanego, karczmy w osadzie zostały pozamykane. Jednem słowem, gorliwy i niestrudzony proboszcz zrobił dla onej mięsciny i parafii dużo dobrego. A jak to oceniono? Otóż i o tem objaśnia mnie korespondent z okolicy Bielska. Równocześnie z zaprowadzeniem monopolu, szynki i karczmy zostały zniesione; z szynkarzy wszakże pozostał jeden, który zyskawszy tytuł „restauratora“ i otrzymał pozwolenie na sprzedaż wódki, karczmę swoją nazwał szumnie „hotelem“. Niestety, ta to właśnie karczma pozostała stała się istną zakałą dla osady, a dla jej mieszkańców rozsądnikiem opilstwa i demoralizacyi. Oczywiście proboszcz, nie mogąc patrzeć obojętnie na zgubny wpływ tej szynkowni, ostrzegał ludność przed przesiadywaniem w niej, zwłaszcza w czasie nabożeństwa w kościele, a co znów ani właścicielowi „hotelu“, ani też jego stałym „gościom“, pomiędzy którymi bywali nawet starozakonni „pobytwocy“, podobać się nie mogło. Nastąpiły przeto z jednej strony szykany proboszcza, z drugiej zaś posypały się nań skargi i denuncyacye, naturalnie fałszywe, a tak przytem bezecne, iż trzeba było istotnie żelaznej woli ze strony księdza J., aby to wszystko przetrwać. W dodatku bowiem jeszcze, gdy skargi i denuncyacye kłamliwe nie pomagały, a ks. J., wierny zadaniu i obowiązkom pasterza, nie przestawał ostrzegać parafian przed oddawaniem się w karczmie pijaństwu i szulerce z „pobytownikami“, paru z gości onego „restauratora“ poważyło się proboszcza wychodzącego z kościoła — słowami brutalnymi zobelżyć, wskutek zaś czego sprawa o sądy oprzeć się musiała. Jakoż winni niegodziwej napaści skazani zostali na 3 miesiące więzienia, i wówczas dopiero przyszło niejaki opamiętanie. Skazani uderzyli w pokorę, a przyrzekłszy poprawę, uzyskali od proboszcza darowanie im winy i kary. Po tym też dopiero fakcie nastąpił względny spokój; a jeżeli spokoju zupełnego spodziewać się i dziś jeszcze nie można, to jedynie z tej racyi, że przeszłością w tym względzie będzie zawsze owa nie-szczęśliwa szynkownia, oraz płynące z niej zgorzenie. Bo zachodzi tu jeszcze okoliczność bodaj najważniejsza, że szynkownia ta w Bielsku mieści się w sąsiedztwie kościoła tak blizkiem, iż krzyki, wrzaski i odgłosy kłótni i bijatyk dochodzą wprost do wnętrza świątyni i to nieraz w chwili gdy się w niej nabożeństwo odprawia. Naturalnie, na sąsiedztwo podobne nie pozwala prawo, orzekające wyraźnie, że nietylko karczmy, czy szynki, ale w s z e l k i e h a n d l e powinny się znajdować w odległości przynajmniej 30 (t r z y d z i e s t u) sążni od kościołów; ponieważ jednak znaleźli się świadkowie, którzy zeznali, iż karczma o jakiej mowa istniała w tem samym miejscu już w roku 1866 (a w takim razie prawo dopuszcza odległość mniejszą niż 30 sążni), przeto na podstawie zeznań tych, szynkownia w Bielsku wciąż się utrzymuje, pomimo że faktem jest, iż do roku 1879 na miejscu tem żadnego domu jeszcze nie było, że więc i karczmy tembardziej być *nie mogło*.

Cóż tedy z tym fantem począć? — zapytuje w końcu korespondent. Co począć? Mojem zdaniem należałoby zrobić jedno tylko: wystąpić do władzy o usunięcie k a r c z m y z p r z e d k o ś c i o ł a , jako istniejącej w miejscu tem bezprawnie, a do kroku takiego przyłączyłoby się winni wszyscy uczeni, rozumni, oraz dbający o cześć dla Domu Bożego (boć i tacy tam być chyba muszą), mieszkańcy Bielska, a nie spocząć dopóty, dopóki *zło* w drodze legalnej zniesionem nie zostanie.

Nie wątpię zaś że do tego ostatecznie przyjdzie musi, do korespondencyi powyższej dodać chciałbym jedną tylko uwagę. To o czem ona opiewa, nie jest faktem odosobnionym, ani wyjątkowym, owszem, to przykład także jeden z tych t y p o w y c h , którym, jako takim, więcej niż zwykłym doniesieniem z prowincyi w „Kartkach“ mych chcę przeznaczyć miejsca. Przykład stwierdzający wyraźnie, ile to nie jeden proboszcz, który moralnego i materialnego dobra swych parafian naprawdę z całej duszy pragnie, w takich różnych Bielskach, przetrwać, przeniesić i przecierpieć musi — i jak ciężką walkę o każdy cal tego dobra staczać mu przychodzi!

Niechże więc i ci nasi różni surowi „krytycy“ duchowieństwa, nad przykładami w tym sensie i rodzaju zastanowić się raczą; ja zaś przerzucę się tymczasem z okolicy Bielska do Ilży, z kąd również otrzymałem korespondencyę interesującą, raczej sprostowanie poglądów „Roli“ na

stosunek żydów do chrześcijan w naszych stowarzyszeniach pożyczkowo-oszczędnościowych.

W N-rze 15-tym „Roli“ z r. b., jako przykład wymowny, do czego, w instytucjach tego rodzaju, wiedzie wspólność i jedność chrześcijan z żydami, przytoczonym był fakt, że w Iłży, w tamtejszem Towarzystwie pożyczkowo-oszczędnościowym (m i e s z a n e m), członkowie żydzi, złożywszy wszystkiego kapitału 14,758 rubli, korzystają z kredytu w sumie niemal podwójnej. W dniu bowiem 1 Stycznia r. b. członkowie-żydzi byli winni Towarzystwu 26,255 rubli, czyli że korzystali oni z 11,500 rubli kapitału, złożonego przez chrześcijan. Ile zaś—dodano w formie komentarza do tego faktu charakterystycznego—od tych 11,500 rubli zapłacili odsetek chrześcijan i e, którym żydzi te same pieniądze pożyczali od siebie, któżby obliczył?

Otóż z powodu tej wzmianki uczynionej w „Roli“, zarząd Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego w Iłży nadesłał nam „objaśnienie“, z którego dowiadujemy się, iż miasteczko to położone w gub. Radomskiej i liczące 5,200 ludności „przeważnie żydowskiej“, należy do miejscowości najszcześliwszych nie tylko w całym kraju naszym, ale niedłwie w całym świecie. Iłża albowiem posiada t a k i e h żydów, jakich niema nigdzie. Ani się szachrajstwem nie trudnią, ani lichwy nie uprawiają, a jako członkowie Towarzystwa, wedle orzeczenia zarządu, „są bardziej punktualni od naszych współbraci“. Jednym słowem, idealni ludziska, to jest... żydzi iłżeccy, chciałem powiedzieć. Wprawdzie zarząd owej instytucji kredytowej iłżeckiej nie nadmienia, czy takimi są tam żydzi wszyscy, czy też taki tylko ich wy b ó r znajduje się w tejże instytucji; no, ale ponieważ, jako członkowie Towarzystwa, stanowią oni większość wyrażającą się w cyfrze 289 na 500 stowarzyszonych, przeto w każdym razie Iłża jest w posiadaniu istnego i nigdzie dotychczas nie spotykanego skarbu żydostwa wolnego od najpowszechniejszych, a dla ludności rdzennej niezmiernie... niewygodnych cech tego plemienia.

To też z tego względu, jak również i dla rozszerzenia zakresu działań instytucji, zarząd iłżeckiego Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego nie jest wcale za ograniczeniem liczby jego członków starozakonnych, a nawet daje do zrozumienia, że b e z żydów, instytucja ani rozwinąć się, ani istniećby nie mogła. Być może iż kierownicy instytucji iłżeckiej zmieniają kiedyś zdanie, a najpewniej wówczas, gdy idealni żydowinowie, przy rosnącej przewadze liczebnej, jaką dzisiaj już mają, wyprą ich z zarządu, a wsadzą tam „s w o i c h“; tymczasem przecież widzę, iż zachodzi tu pewne nieporozumienie. We wzmiance naszej, w N-rze 15 „Roli“, nie szło nam bynajmniej ani s p e c y a l n i e o Towarzystwo iłżeckie, ani tembardziej o „oczerzanie“ jego zarządu, ani o iłżeckich żydowinów cnotliwych, ale o kwestyę zasadniczą: k o m u i w j a k i s p o s ó b z a k ł a d a n e w k r a j u n a s z y m i n s t y t u c y e p o ż y c z k o w o - o s z c z e d n o ś c i o w e m a j ą s ł u ż y ć i k o m u p o m a g a ć? W tem jest jądro r z e c z y. Naszem bo zdaniem, niejednokrotnie już zresztą w „Roli“ wypowiedianem, tylko instytucje tego rodzaju w y ł ą c z n i e c h r z e ś c i a Ń s k i e, to jest posiadające, obok zarządu chrześcijańskiego, i członków także samych chrześcijan, mają u nas istotną r a c y ę b y t u i tylko takie instytucje mogą ludność rdzenną — a o tę chyba iść nam tu musi przedewszystkiem — bronić skutecznie przed zdzierstwem i wyzyskiem żydowskim. A że instytucje takie, wbrew opinii zarządu Towarzystwa iłżeckiego, istnieć mogą, mam tego świeży dowód przed sobą. Właśnie donoszą mi z Ostrowia, gub. Łomżyńskiej, że dzięki staraniom ludzi dobrej woli, o czem na innym miejscu dokładniejszą zamieścimy wiadomość, istnieje tam od lat już pięciu „Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa“ b e z żydów, to jest w y ł ą c z n i e c h r z e ś c i a Ń s k a, i pomimo to, albo raczej dla tego, wcale się dobrze jej dzieje. Nietylko byt, ale i rozwój jej z każdym rokiem jest trwałym, członkom swoim daje dywidendę dobrą, a dla ludności chrześcijańskiej stała się dobrodziejstwem prawdziwym.

Niechże tedy sz. zarząd Towarzystwa iłżeckiego wybaczyć nam raczy, ale my r o l a r z e zostaniemy i na przyszłość przy swoim: Jeżeli instytucje pożyczkowo-oszczędnościowe w kraju naszym nie mają służyć p o p i e r a n i u g ł ó w n i e i n t e r e s ó w żydowskich, z pomocą składanych tam kapitałów oszczędnościowych c h r z e ś c i a Ń s k i e h i pomagać lichwie żydowskiej, w przeróżnych jej postaciach, lecz owszem ludność naszą rdzenną przed lichwą żydowską i wyzyskiem

bronić, w takim razie mogą one i powinny powstawać pod jednym tylko hasłem: b e z żydów! Czyli innemi słowy: albo zakładać instytucje pożyczkowo-oszczędnościowe wyłącznie chrześcijańskie i wyłącznie dla chrześcijan, albo nie zakładać ich wcale, nie pomagać tem samem interesem żydostwa i nie kręcić bicia na własną skórę. Chyba to rozumiałe.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kongres niewieści w Berlinie. — Udział w nim warszawskich zwolenniczek fizyologicznego wychowania. — Zebranie pruskich wojaków w Buku. — Niesforny polaczek. — Ciekawa operacja. — Zjazd syonistów w Wiedniu. — Wąż morski. — Srodek przeciw trądowi. — Kapitan marynarki handlowej kobieta. — Kościół św. Ruperta — Z stosunków austriackich. — Loubet w Rzymie. — Powrót cesarza Wilhelma. — Mowa w Karlsruhe. — Telegramy z widowni wojennej.

Wszystkim chyba wiadomo, że Niemcy stoją na czele cywilizacji. Ktoby temu nie wierzył, niech się spyta ich samych albo — polaków z pod berła pruskiego. Nic też dziwnego, że w Berlinie, między 13 a 18 przyszłego miesiąca, odbędzie się międzynarodowy kongres niewieści, na który zadeklarowały przybycie swoje niewiasty z całej Europy, z Ameryki i Australii. Azyatki są zdaje się w tej chwili czem innym zajęte.

Lubo data otwarcia nieszczęśliwie została wybrana, gdyż trzynastka z wielu stron uważana bywa za numer arcyferyalny, o powodzeniu kongresu wątpić nie można choćby dla tego, że z Warszawy wybierają się nań zwolenniczki wychowania, opartego na „jaknajwcześniejszem uświadomieniu dzieci w kwestyach drażliwych“. Jedna z tych pań jedzie z projektem włożenia na mamki obowiązku, mocą którego w chwilach wolnych od karmienia oraz innych zajęć zawodowych, mają mlecznym dzieciom swoim wykladać na własnem doświadczeniu opartą teorię ewolucyj fizyologicznych natury ludzkiej. Projektodawczyni będzie miała o tem wykład na kongresie... Będzie więc co słyszeć!... Choćby dla tego wartoby zajrzeć na ten kongres.

Nie kongres wprawdzie, ale miesięczne zebranie miejscowego związku pruskich wojaków, odbyło się w tych dniach w Buku, w Poznańskim. Zwykłą *Gemüthlichkeit* tych zebrań zamąciła tym razem niesforność jednego z uczestników, który podczas śpiewania piosnki: *Ich bin ein Preusse* zaczął śpiewać: *Ich will ein Pole, will ein Pole sein!* (Ja chcę polakiem, chcę polakiem być! Takie zuchwałstwo wywołało naturalnie ogólne oburzenie, przewodniczący uznał za sto-owne zapytać niesfornego śpiewaka, czy jest Niemcem, na co tenże, o zgrozo!, odpowiedział: „Nie, jestem polakiem!“ Zarząd związku postanowił przedsięwziąć „dalsze kroki w tej sprawie“, które oczywiście mogą mieć na celu jedynie przerobienie owego zartwardzającego polaka na Niemca. Ciekawa rzecz jak się szanowny zarząd zabierze do tej operacji! Tymczasem zapadła uchwała, stanowiąca, że odtąd na zebraniach nawet rozmawiać z sąsiadem nie będzie wolno inaczej jak po niemiecku. Postanowienie zdaje się być zbytecznem, gdyż nawet ów niegrzeczny *turbator chori* śpiewał i mówił po niemiecku.

W Wiedniu odbył się znów zjazd syonistów, który trwał niemal cały tydzień, bo od poniedziałku do piątku. Między uczestnikami figurowali: z Warszawy adwokat Jasinowski, z Łodzi dr. Jelski, z gubernii Suwalskiej rabin Rabinowicz. Chodziło głównie o tę nieszczęsną Ugandę, za której kolonizacją obstawał ten niezręczny wydziału wykonawczego wiedeńskiego, popierany przez syonistów tutejszych, podczas gdy opierali się jej przeważnie przedstawiciele syonizmu w Cesarstwie. Postanowiono, że wyprawa do Ugandy, w celu naocznego zbadania warunków miejscowych, odbędzie się nie kosztem ogólnej kasy syonistów ale z funduszków prywatnych; tymczasem zaś zarówno zwolennicy jak przeciwnicy Ugandy będą mieli swobodę agitowania w swoim duchu. Zdaje się, że racjonalniej byłoby wstrzymać się właśnie od wszelkiej agitacji aż do powrotu owej wyprawy, — ale mniejsza o to: do Ugandy czy nie do Ugandy, byle *exodus* zechciał jak najprędzej nastąpić!...

W tym roku widocznie wcześniej niż zwykle doczekamy się ogórków; wiadomo bowiem, że ilekroć zbliża się „pora ogórkowa“, pojawiają się wieści o — „wężu morskim“, a właśnie taka wieść już się pojawiła. Tym razem miała go ujrzeć załoga kanonierki francuskiej „*Décidée*“, w zatoce Alongu, w okolicy Haifongu. Świadectwo temu

zjawisku dają nietylko majtkowie, ale komendant kanonierki i lekarz. Potwór miał postać olbrzymiego węża splaszczonego, długiego mniej więcej 30 metrów, a w miejscu najgrubszym mierzącego 4—5 metrów. Grzbiet miał półokrągły, ciemny, posiany żółtymi centkami; łeb podobny do łba żółtowego, pokryty tu i owdzie łuską. Płynął ruchami węzowemi.

Rzecz dziwna, że komendant kanonierki, mając to zjawisko o 300 metrów od statku, nie spróbował strzelić do niego parę razy z dział okrętowych; może by mu się udało nareszcie upolować tego potwora, w którego istnienie, mimo tak na pozór wiarogodnych jak obecna relacja, ludzkość tak straciła wiarę, że opowieść o nim nie przynosi już wcale ratunku zrozpaczonemu w tej fatalnej porze dziennikarzom.

Nie dla tego zaraz po wieści o wężu morskim kładę wiadomość o wynalezieniu środka czy metody leczniczej na trąd, żebym je miał stawiać na równi, ale dla tego... no, dla tego, że o tym wynalazku już nieraz słycać było, a potem wszystko uciechło i gdzieś przepadło. Bo dajby tym razem inaczej! Wynalazcą ma być dr. Izidor Dyer, z Nowego Orleanu, który 10 osób miał już wyleczyć radykalnie, a wielu innym pomógł znakomicie. Tak przynajmniej donosi „New-York Herald“, na którego prawdziwość, niestety, nie zawsze liczyć można.

W Nowym Yorku zdarzył się w tych dniach dziwny wypadek. W tamtejszem schronisku starych marynarzy odebrał sobie życie znany i przez długie lata dzielny kapitan marynarki handlowej Tweed. Dopiero przy sekcji przekonano się, że Tweed był — kobietą! Co spowodowało nieboszczkę do ukrywania całe życie płci swojej i co ją w końcu skłoniło do targnięcia się na własne życie, niewiadomo. Kto wie jaki dramat tkwił w tej zagadkowej egzystencji!

W Wiedniu chylił się do upadku najstarsza w mieście budowla: kościół S-go Ruperta. Data jego założenia sięga VIII o wieku. W r. 1840 Wiedeń obchodził uroczystość już 1,100-tną rocznicę istnienia tej świątyni. Po r. 1848 oddano ten kościół Polakom zamieszkałym w Wiedniu. Odbywały się w nim nabożeństwa i kazania polskie, polskie śluby i chrzciny. Wiedeńczycy zwali go *Polnische Kirche*. Gdy około r. 1900 polacy zdobyli się na własny kościół O. O. Zmartwychwstańców, kościół S-go Ruperta opustoszał, i niebawem mury nawet rysować się zaczęły. Obecnie wiedeńczycy zbierają składki na poratowanie tego cennego zabytku.

Gdyby to można było zebrać składkę na podźwignięcie, a przynajmniej na podrutowanie parlamentu austriackiego i wogóle austriackich stosunków wewnętrznych!.. Ale gdzie tam! i to by się na nic nie zdało. Gdzie cienko tam się rwie. I teraz naprzykład spełzła zdaje się na niczem mozolna praca Koła Polskiego około doprowadzenia jakiegokolwiek zgody między Czechami a Niemcami. Przeciwnicy p. Körbera oskarżają go, że się okazał apatycznym a nawet niechętnym względem tej akcji; przyjaciele zaprzeczają temu; czesi wymyślają na Niemców, Niemcy na Czechów, tylko na Polaków tym razem nikt wymyślać się nie waży, wszyscy bowiem wiedzą, że działali zupełnie bezinteresownie, a raczej w interesie dobra ogólnego.

Entuzjastyczne nad wyraz przyjęcie Loubeta przez Włochów, dużo krwi Niemcom napsuło. Cesarz Wilhelm, który jakby na złość, jednocześnie zwiedzał południowe Włochy wybrzeża, nie mógł dłużej wytrzymać, nagle wrócił do Niemiec, i zaraz w pierwszej mowie, wypowiedzianej w Karlsruhe, podrażnił Francję i pogroził całemu światu.

Na widowni wojennej rozpoczęła się nareszcie akcja poważna. Agencja Telegraficzna rosyjska pod datą 1 Maja przyniosła telegram następujący: Agencja Reutersa: W zeszły Wtorek japończycy rozpoczęli nad Jalu pochód naprzód. Potyczki trwały przez Srodę, Czwartek, Piątek i Sobotę. W d. 1-ym Maja spodziewana jest bitwa rozstrzygająca. We Czwartek japończycy przeprowadzili się przez Jalu i skoncentrowali się na prawym brzegu. Wczoraj toczyła się bitwa na dużym obszarze, przyczem strzelano z dział oblężniczych przez rzekę. Dziś o świcie bitwa rozpoczęła się na nowo. Liczbę Rosyan określają na 30,000.

Taż sama Agencja podaje następujący Komunikat głównego sztabu o stanie rzeczy w d. 1-ym Maja o godz. 4-ej rano: Dzisiaj japońskie baterie polowe i 12-centymetrowe rozpoczęły najsilniejszy ogień na pozycję Tiureńczeńską i do wojska, rozłożonego pod Potetyntsy. Przy-

gniatąca przewaga japończyków co do liczby artylerii i duże straty, poniesione od pocisków przez oddziały, zajmujące te pozycje, zniewoliły generała Zasulicza uznać za nieodpowiednie utrzymanie dłużej pozycji Tiureńczeńskiej. Wojsko rozkazano odstępować, zatrzymując się na pozycjach po drodze. W chwili wysyłania telegramu przez generała Zasulicza, wojsko z pod Tiurenczenu i Szachedzy odchodziło w zupełnym porządku na drugą pozycję, gdy pod Potetyntsy i Czinguu jeszcze trwała bitwa.

Telegram namiestnika na Dalekim Wschodzie do generała-admirała Wielkiego Księcia Aleksęgo Aleksandrowicza, brzmi:

Port Artura d. 3-go Maja. Najpoddaniej donoszę Waszej Cesarskiej Wysokości o odpartym pomyślnie nowym ataku w nocy na 3-go Maja, dokonany przez nieprzyjaciela na Port Artura, w celu zamknięcia wejścia do przystani.

O godz. 1-ej w nocy, ze wschodnich baterii w pobliżu brzegu spostrzeżono pięć torpedowców, które pod ogniem baterii i okrętów odplynęły na południe.

O godz. 1-ej m. 45, przy kilku torpedowcach pokazał się pierwszy statek ogniowy, do którego rozpoczęto ogień z baterii i okrętów.

Po upływie trzech kwadransów w promieniach reflektorów dojrzano cały szereg parostatków ogniowych, skierowanych ku wejściu do przystani ze wschodu i południo-wschodu. „Otważnyj“ i „Gremiaszczyj“, oraz baterie frontu nadbrzeżnego celnym i nieprzerwanym ogniem odpierały każdy parostatek.

Działaniem szczególnie energicznego ognia działowego, torpedami Whitheada z torpedowców i łodzi torpedowych, oraz od wybuchu kilku min, założonych na rejdzie, zatopiono ośm parostatków. Prócz tego według doniesień naczelników baterii i łodzi „Gilak“, zniszczono dwa torpedowce.

Po godz. 4-ej baterie i łódki przerwały ogień; zrzadka strzelając do torpedowców, trzymających się na widnokręgu.

Wszystkie parostatki ogniowe uzbrojone były w działa szybkostrzelne i kartaczownice, z których nieprzyjaciel strzelał nieprzerwanie.

Z pośród ratujących się ze statków ogniowych na szalupach narazie zatrzymaliśmy i zabraliśmy około 30 ludzi, a w tej liczbie dwóch śmiertelnie rannych oficerów.

Oględziny rejdów i zbieranie rannych utrudnione przez spienione fale.

My nie mamy żadnych strat. Lekko ranny majtek z torpedowca „Bojewoj“.

Przy pojawieniu się pierwszego statku ogniowego z torpedowcami, udałem się w towarzystwie naczelnika sztabu polowego generała-lejtnanta Żylińskiego i flagkapitana I kl. Eberharda na łódź „Otważnyj“, w celu bezpośredniego kierowania odparciem ataku statków ogniowych, przyczem na obwarowaniach znajdował się generał-lejtnant Stessel, a na łódce „Gilak“ kontr-admirał Łoszyński, jako naczelnik obrony rejdów.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Ciekawe rzeczy. I aptekarstwo przechodzi u nas zwolna ale systematycznie w ręce Judy, znaki i dowody czego coraz bardziej widoczne, nawet uderzające, są już dziś zarówno na prowincyi jak i w Warszawie. O przyjmowaniu żydów na praktykę do aptek chrześcijańskich — jak się to naprzykład praktykuje w Łomży — pisaliśmy już w „Roli“; obecnie chciałbym zwrócić uwagę na przechodzenie aptek z rąk chrześcijańskich i polskich w posiadanie „izraelitów“; sądzę albowiem iż jest to rzecz nietylko ciekawa, ale i nader żywo obchodząca najszerze koła publiczności. Bo to już nie handel śledziami, pieprzem, mlekiem, mąką, wódką czy innymi artykułami spożywczymi, mniej lub więcej sfalszowanymi, ale handel od sumiennosci i rzetelnosci którego zależeć może zdrowie i życie tysięcy ludzi. Wiadomo iż my Polacy kochamy żydów tak, jak w świecie całym nie kocha ich nikt może; nie sądzę jednak ażeby przyjaźń, jedność i braterstwo z nimi były nam droższe nad zdrowie i nad życie własne. Zresztą alboż ja wiem? W każdym razie jest to faktem znamiennym, że i apteki w Warszawie od lat już kilku wykupują żydzi! Od Nalewek począwszy, żydzi obejmują apteki przy ulicach: Franciszkańskiej, Długiej, Freta, zbliżając się systematycznie do cen-

trum miasta i do dzielnice o zaludnieniu przeważnie jeszcze chrześcijańskim.

Tak mianowicie, na Nalewkach są już dwie apteki w ręku żydowskiem, jedną od chrześcijanina p. Bihlera nabył żyd, Goldbaum, drugą, po p. Gromanie, objęli żydzi Zilber i Welt. Przy ul. Franciszkańskiej żyd Weinstein nabył aptekę od p. Mrozowskiego; a istniejąca przy ul. Długiej apteka p. Ziemskiego, jest dziś również własnością żyda Lubelskiego. Nareszcie przed paroma tygodniami właścicielka apteki przy ul. Freta, wdowa, pani Tuguth, sprzedała ją żydowi Preissmanowi, byłemu właścicielowi składu aptecznego w Łodzi; przyczem, to jest przy sprzedaży apteki tej ostatniej, zaszedł fakt kwalifikujący się również do rzeczy ciekawych — nawet parę faktów. Ze zmianą właściciela apteki powinaby, gwoli uświadomienia publiczności, nastąpić i zmiana nazwiska na szyldzie, jak również w ogłoszeniach; tymczasem stało się inaczej. Nazwisko nowonabywcy, Preissmana, zostało zatajone, a natomiast widnieje po dawnemu „Tuguth“, ze skromnym jedynie kilkoliterowym dopiskiem: „dawniej“; z czego wnosić należy, że ex-właścicielka nietylko aptekę, lecz i firmę i nazwisko swoje żydowi odprzedała. Śliczny handel! — lecz dlaczego z powodu tej budującej kombinacji sprzedażnej publiczność ma *nie wiedzieć*, że apteka, z której ma czerpać środki do poratowania swojego zdrowia, albo nawet uratowania życia, nie jest już przedsięwzięciem chrześcijańskim, ale i n t e r e s e m żydowskim? Dlaczego wreszcie nowonabywca miałby się wstydzić swego nazwiska i chować je za parawan z napisem: „dawniej Tuguth“? Ba! nietylko on jeden, ale i inni n o w o c z e s n i właściciele aptek w Warszawie, mają widocznie więcej zaufania do firm właścicieli poprzednich, niż do... swoich własnych. Bo przecież i p. Lubelski, posiadacz apteki starozakonnej przy ul. Długiej, powołuje się na firmę dawniejszego jej właściciela, p. Rutkowskiego, chociaż ostatnim jej właścicielem był p. Ziemiński, a nawet właściciel apteki na Nalewkach, p. Goldbaum, pisze: „dawniej Bihlera“. Czemuż tak? Bo... bo... nawet żydzi, którym o solidarności plemiennej i o obowiązku popierania swoich przypominać nie trzeba, gdy idzie o sprawę zdrowia, — o lekarstwa — wolą zawsze udawać się do aptek chrześcijańskich, aniżeli do interesów aptecznych swoich współwyznawców. Coś... w tem jest, lecz ja nie wiem co... Zato wiem z pewnością, że takie powoływanie się na firmy właścicieli poprzednich i zasłanianie się nimi, szczególnie gdy idzie o apteki, jest rzeczą b e z p r a w n ą i jako takie, to jest jako nie mające nic innego na celu, okrom wprowadzania publiczności w błąd, powinno być wzbronionem.

Również bezprawnem wydaje mi się i sprzedawanie aptek wraz z personelem ich pracowniczym, co także w Warszawie jest już praktykowanym. Jakto? A tak! Pani Tuguth właśnie sprzedała aptekę swą nietylko, jak już wiemy, z firmą i nazwiskiem, ale razem z pracownikami i nawet z zarządzającym apteką. Bo pani Tuguth uznała za właściwe nie uprzedzić, o sprzedaży apteki żydowi, personelu pracowniczemu i dopiero gdy po fakcie dokonany żyd aptekę objął, pracownicy dowiedzieli się, że mają pryncypała innego i *notabene* pryncypała s t a r o z a k o n n e g o . A pryncypał? Pryncypał nowy zaprezentował się pracownikom w sposób także wysoce charakterystyczny:

— Po co mnie ten cały sztab? — rzekł krótko — ja panom wymawiam miejsca, a tylko z łaski przez miesiąc jeszcze trzymać panów będę...

I owóż, jak widzimy, wspaniałe w dziedzinie farmacji naszej wytwarzają się już stosunki! A żydzi prą i prą. Zdobywszy świeżo aptekę przy ulicy Freta, myślą z kolei o Starem Mieście i Krakowskim Przedmieściu, a dalej pomyślą naturalnie o Nowym Świecie. Bo żydzi mogą dobrze za apteki płacić. Tak dobrze, iż po latach niewielu większość aptek warszawskich ich własnością, a z kolei rzeczy i aptekarstwo — ich monopolem się stanie. A wówczas co? Oczywiście — gwałt: żydzi zabierają nam wszystko! Ach, nie zabieraliby, gdybyśmy byli mniej pohopni do przekładania miłego grosza nad z a s a d ę . Zasada?! Phi... któżby dziś, w czasach t r z e z w o s c i p o z y t y w n e j , przez miłość dla jakiejś tam zasady, nietylko apteki, ale duszy własnej żydowi nie sprzedał?... Waryat chyba jaki...

Rolicz.

S. p. Siostra Bronisława Szpadrowska.

W dniu 28 Kwietnia r. b. zakończyła w Warszawie do-
czesną swą pielgrzymkę, w 60-tym roku życia, jedna z tych najdzielniejszych działaczek na polu miłosierdzia, dla których każde prawe i szczerze serce katolickie ucuwać musi cześć i wdzięczność najwyższą. Ja przynajmniej nie znam w świecie ludzkim istot szlachetniejszych, nad zawsze ciche a zawsze czynne, nigdy nie zmordowane i zawsze prawdziwego poświęcenia pełne, zacne, czcigodne, przez wszyst-

kich ludzi dobrych ukochane Szarytki. Zawsze też brakuje mi słów dla określenia całego bogactwa treści i całego piękna duchowego, jakie w tym jednym zawiera się wyrazie. Wiem tylko i czuję, że w tych zwłaszcza czasach grasowania żydowskiego liberalizmu, neopoganizmu, feminizmu i różnych innych w tym rodzaju czynników, przyczyniających się najskuteczniej do upodlenia człowieka, nie serce lepszych, czystszych i czujących żywiej nie napełnia otuchą taką i nie ich tak nie podnosi w górę, jak sam widok tych najszlachetniejszych bojowniczek wyrwających dusze ludzkie szatanowi i piekłu.

A w pierwszych rzędach bojowniczek tych Bożych szła niestrudzenie, aż do ostatniego tchnienia, s. p. Siostra Bronisława Szpadrowska. Wyrwała ona dusze ludzkie z kału i ratowała od zraty, a uratowała ich tyle, że zliczyć niepodobna. Od lat blisko t r z y d z i e s t u s. p. Siostra Bronisława opiekowała się biednymi dziewczętami, a opiekowała się nimi tak gorliwie, że jej w końcu w tej pracy nieustającej sił zbraknąć musiało.

W roku 1881 s. p. Siostra Bronisława zakłada w Warszawie Szwalnię przy ulicy Starej, a w ustawicznej walce z brakiem funduszy, cudem, rzeczy można, utrzymuje zakład ten, w którym setki dziewcząt, wydobytych ze środowiska moralnej i materyjalnej nędzy ludzkiej, znajdując przytułek, uczy się równocześnie ucziwie żyć i ucziwie pracować. I nie s. p. Siostry Bronisławy w pracy tej nie zraza, — nie zraziły jej nawet szykany, jakich doznawała od pewnych naszych „prezesów od Dobroczyńności“. Z jej też inicjatywy i jej staraniem założoną została szkoła dla sług w Ignacowie; ona również była założycielką i kierowniczką zakładu dobroczynnego dla dziewcząt w Czerniakowie pod Warszawą.

No.. a teraz niechżeby panie Izy Moszczeńskie i różne inne społeczniczki feministyczne, wyrzaskujące w organach radykalno-żydowskich o „prawach kobiet“, o „koedukacji“, o „wczesnem uświadamianiu młodzieży w kwestjach drażliwych“ etc., — zestawić chciały to szastanie się swoje z działalnością tej Szarytki ubogiej — a i dowiedzieć się przytem, co by w konkluzji z porównania wypadło. Jużci chyba to jedno, że gdy ich s p ó ł e c z n i e t w o pozostawi po sobie trochę swędu i dużo złorzeczenia „emancypantek“ wykołojonych i na starość zbierających „kości“ po podwórzach, — pracy Szarytki i zacnej jej pamięci błogostawieństwo owych setek a może i tysięcy dusz uratowanych przed zagubą, długie lata towarzyszyć będzie. Mała różnica!..

K—ny.

Uczczenie pamięci Steinkellera. Grono osób z tutejszego świata przemysłowego zajęło się uczczeniem pamięci znanego niegdyś i zasłużonego przemysłowca Piotra Steinkellera, w 50-tą rocznicę jego zgonu. Wyrazem tego hołdu jest pomnik ścienny, umieszczony w kaplicy Przemienienia Pańskiego w kościele S. S. Piotra i Pawła na Koszykach. Poświęcenia pomnika, wykonanego przez artystę-rzeźbiarza p. Romana Lewandowskiego, dopełnił w dniu 27-m z. m. proboszcz kościoła wspomnianego, ks. Seroczyński.

Nowi prałaci. W dniu 28 z. m., o godzinie 10-tej zrana, w kościele archikatedralnym S-go Jana w Warszawie, odbyła się instalacja trzech nowych prałatów: Prałata-kustosza kapit. metrop. ks. Franciszka Siennickiego — na prałata-archidjakona tejże kapituły. Kanonika kapituły metrop., szambelana papieżki sędziogo-surrogata Konsystorza warsz. ks. Leopolda Łyszkowskiego — na prałata-kustosza kapituły metrop. warsz., Kanonika kapit. metrop. i dziekana kościołów warszawskich ks. Ignacego Dudrewicza — na prałata-scholastyka kapituły metropolitalnej. Na uroczystości instalacyjnej byli obecni wszyscy członkowie kapituły warszawskiej, duchowieństwo archikatedry i alumni Seminarium metropolitalnego.

O obrazę religii. W dniu 23 Czerwca roku zeszłego, w czytelnym przy teatrze Ludowym na Pradze, niejaki Moszek Kowadło, żydowski „obywatel“ Pragi, dopuścił się czynu obrażającego uczucia religijne chrześcijańskie, świadkami czego byli: Franciszek Kazimierz Morawski, student uniwersytetu warszawskiego i p. Lucyna Bekmanówna. Zaraz też, wskutek interwencji p. Morawskiego, ów p. Moszek Kowadło odprowadzonym został do cyrkułu, z kąd, po spisaniu protokołu, sprawa, z mocy art. 182 cz. I ej kod. kar głównych i poprawczych, skierowana została na drogę sądową. Artykuł zaś wspomniany powyżej opiewa.

„Komu dowiedzionem będzie szyderstwo z przepisów lub obrzędów Kościoła prawosławnego, lub wogóle chrześcijańskiego, świadczące o jawnem ich nieuszanowaniu, ten skazanym zostanie na zamknięcie w więzieniu, na czas od 4-eh do 8-miu miesięcy; jeżeli jednak okaże się, że winny nie miał na celu szczyć zgorznięcia publicznego ani okazać nieuszanowania dla religii, ale do-

puścił się swego czynu przez niezrozumienie istoty rzeczy, nieuctwo, lub w stanie nietrzeźwym, wówczas ulega karze aresztu na czas od 3-ch tygodni do 3-ch miesięcy.

Ta właśnie sprawa Moszka Kowadło znalazła się w dniu 29 Kwietnia r. b. na wokandzie posiedzenia warszawskiego sądu okręgowego wydz. II go. Ponieważ jednak była ona sądzoną przy drzwiach zamkniętych, możemy więc, z pominięciem aktu oskarżenia, obrony, oraz zeznań świadków, podać jedynie ogłoszony publicznie wyrok sądu, mocą którego Moszek Kowadło skazanym został na 7 dni aresztu.

Obronę za oskarżonym Moszkiem Kowadło wnosili adwokat chrześcijanin, p. Władysław Chrzanowski.

Z prasy. Niemasz to, niemasz, jak ta nasza rodzima i jedyna w swoim rodzaju konsekwencja katolicka! Mam przed sobą numer ostatni (18-ty) „Biesiady Literackiej”. Na pierwszej stronie widzę portret, pod którym czytam podpis: „Święty Grzegorz, Papież Wielki”; odwracam kartę i znajduję na niej także portret z podpisem: „Piotr Chmielowski”. Święty więc i Wielki Papież pomieszczonym został obok wolnomyślnego pozytywisty, który przez lat trzydzieści z górą wojował z Bogiem, Kościołem i „przesadami religijnymi”. Nie koniec przecież na tem. W artykule o Grzegorzu Wielkim czytam w „Biesiadzie”: „Jedną z wielkich postaci Kościoła, które przez wieki moc mu dają. moc Piotrową, jest S-ty Grzegorz Papież Wielki” i t. d. A we wspomnieniu o warszawskim pozytywście wojującym czytam, także... w „Biesiadzie”: „Zagasiło nam wielkie (!) światło: Piotr Chmielowski”. Więc któreż naprawdę światło bardziej podoba się katolickiej „Biesiadzie”: czy to które podziśdzieln bije od Grzegorza Wielkiego, czy to „wielkie” (!), neopogańskie — Chmielowskiego? Niemasz to, niemasz, powiadam, jak ta nasza rodzima konsekwencja katolicka, najwymowniejszem odzwierciedleniem której była zawsze i jest ta nasza słodka, pocziwa, no... i katolicka także „Biesiada Literacka”.

Nowe firmy chrześcijańskie. P. Józef Radzyński, wykwalifikowany w swoim zawodzie fachowiec, otworzył w Warszawie przy ulicy Kruczej pod N-rem 7-mym pracownię wyrobów metalowych, srebrnych i galwanicznie złoconych i srebrzonych.

Pan S. Komorowicz, długoletni krojeży firmy „F. Gachet”, otworzył w Warszawie przy ulicy Królewskiej pod N-rem 3 cim pracownię i magazyn ubiorów męskich.

„Salle de fantaisie”. Musieli cni żydowinowie pozamykać swoje szynki i karczmy, lombardy też nie tak jak dawniej idą, ba, nawet pachciarstwo na psy zeszło, więc mają się... procederów innych. Oto albowiem jakie na ulicach Warszawy jakiś pomysłowy judajczyk rozdał ogłoszenia: „Salle de fantaisie. (Tu znajduje się adres). Nowość! Dziś i codziennie nadzwyczajne przedstawienie złożone z Pantominy tańcami, Żywe obrazy i Optycznego przedstawienia z dwóch oddziałów”. A co za dziwy składają się na owe „przedstawienia Optyczne”? Oto niektóre z nich: „Zniknięcie pierścienia który przemienia się w żywego Kanarka wyjątego z pomarańcza”. „Przemiana potłuczonego zegarka w Krulika”. „Spalenie papierowej Moneety przemieniająca się w żywego Gołębia a Gołąb przemienia się w puch”. „Bez ustanne wydobywanie naczyń z wodą” i t. d. i t. d. Nadto anons o jakim mowa obwieszcza iż „codziennie będzie wykryto kilka sekretów seansów magicznych”, oraz że „Każde dwa dni zmiana programu”. No, czyż nie wspaniałe to widowisko żydowskie, a zwłaszcza czyż nie piękną przemawia pan przedsięwzięcia — polszczyzną?!

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego odbędzie się jutro, w Niedzielę, poranek benefisowy artysty teatrów warszawskich Romana Żelazowskiego. Przedstawienie wypełni sztuka p. t. „Ananke”.

Na tejże scenie w nadchodzący Poniedziałek odbędzie się pierwsze z sześciu abonamentowych przedstawień operowych polskich. Odśpiewaną zostanie opera Paderewskiego „Manru”.

Dziś, w Sobotę, w teatrze Letnim w Ogródzie Saskim odegrana zostanie tragedia Juliusza Słowackiego p. t. „Mazepa”.

Zmarli. S. p. Mieczysław Rajkiewicz, prezydent Mińska litewskiego — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 43. Nader czynny, energiczny i pełen inicjatywy, ś. p. Rajkiewicz założył sobie i jako członek i jako członek lub kierownik wielu instytucyj publicznych w Mińsku, na miłość i szacunek ogólny.

S. p. Antoni Gozdawa Osuchowski, b. profesor nauk fizyczno-matematycznych oraz inspektor szkoły 6 cio klasowej w Lublinie — zmarł w Radomiu licząc 80 lat życia.

S. p. Zofia z hr. Fredrów Szeptycka, córka wielkiego naszego komedyopisarza, Aleksandra hr. Fredry i Zofii z książąt Jabłonowskich, matka metropolity gr. kat. we Lwowie — zmarła w Przyłbicach w Galicyi w 67 roku życia.

S. p. Joanna Lenartowiczowa, wdowa po b. referencie powiatu Łódzkiego, matrona pełna cnót chrześcijańskich i zasług obywatelskich, — zmarła w Łodzi w dniu 23 Kwietnia r. b. w wieku lat 68, zostawiając po sobie żal szczerzy wśród liczne-go grona przyjaciół i życzliwych.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XVII.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Ano „przyszła kréska na Matyska”, czyli inaczej: zdemaskowano całkiem dokumentnie *arcana* fabryk żydowskich kupców w handlu winem operujących.

Wedle protokołu dekasteryi celnej, jedna z tych właśnie firm ściągnęła do butelek wina zagranicznego o 9 pudów i 9 funtów *plus*, niż istotna zawartość beczki wynosiła.

Możnaby nad onem *factum* przejść do porządku dziennego, gdyby nie arcy ważne refleksye *ex hoc eventu* płynące.

Toż, jak mi *quidam* kiper w swoim procederze *experyencyę* mający, prawi, handlem winnym żydowiny u nas zawładnęli.

— *Ab uno disce omnes* — rzecze kiper. — Skoro oni z jednej beczki rozlewkę czynią tak, jakby z trzech lub czterech wypadło, więc im butelka kalkuluje się niezmiernie tanio i mogą upust w cenie czynić niepodobny dla kupca prostemi drogami chodzącego. A że *publicum*, na ogół biorąc, obchodzi jeno zewnętrzność, czyli etykieta i baderolka, *ergo* lurkę fabrykowaną w żydowskich piwnicach, miast *purum vinum*, kupuje, bo o *certum quantum* tańsza. Rozumie jegomość?

Oczywiście że rozumiem, jako wszędy, gdzie judajczyk wlezie, tam musi psować i na figielki oszukańcze się puszczać.

Ale nie rozumiem tej społeczności mojej u żydków zakupy czyniącej, a zwłaszcza — napitków.

Jeżeli, miły ziomku, obrzydzenie czujesz do chleba i obwarzanków w żydowskich piekarenkach preparowanych; jeżeli po uświadomieniu się, jak to one żydówki czereśnie w mykwie opłukują, a arbuzy na furze „odświeżają” — zarzekasz się jedzenia owoców z koszów, kramów i sklepików żydowskich; toć rozważże i co do wina, jakie to *mixta composita* w handlach judajskich otrzymujesz?

Tu już, krom obrzydliwości, bywa i *periculum* prosto w zdrowie godzące. Albowiem w preparowanym winie, gwoli złudzenia koloru i smaku, różne chemikalia paskudne prym trzymają.

Bonum vinum lactificat cor — mawiali prajcowie nasi, kiedy bywało *hungaricum purum*. Dziś pospolicie godziłoby się rzec, jako: *vinum—venenum*, a *specialiter* przez żydowskie ręce przechodzące.

Supponuję wszelako, że po onym *casusie* firmy starozakonnej, niejednen i w kupowaniu i w picu wina, z handelków żydowskich procedencję swą wywodzącego, zabastuje. Obyż tak się stało!

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADEŚLANE.

Ludzie złej woli, w chęci reklamowania się swoją pracą, publicznie w pismach, roboty moje podają za swoje, czego dowód jest w № 96 „Dziennika dla wszystkich” i w № 117 „Kuryera Porannego”.

Otóż niniejszem oznajmiam, iż odnowienie ołtarza Matki Boskiej Różańcowej, w kościele po-Dominikańskim w Warszawie, w roku ubiegłym wykonał nader pochlebnie P. Antoni Janicki (Bielańska Nr. 3), wskutek czego powierzono obecnie temuż p. Janickiemu odnowienie tak poważnego, pod względem wykonania Ołtarza, jakim jest Ołtarz Imienia Jezus.

Roboty te prowadzone są kosztem Arcy-Bractwa Różańca Świętego i za staraniem niżej podpisanego Seniora tegoż Arcy-Bractwa, nie zaś kosztem Bractwa Ś-tej Róży.

Warszawa d. 30 Kwietnia 1904 r.

Senior Arcy-Bractwa Różańca S-go

T. Ławrynowicz.

290—1—1

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. H. Br... w Kr... — Niewymownie nam przykro, że życzenia Szanownego Księdza Kanonika, tym razem, spełnić nie możemy.

Przyczyny objaśnimy szczegółowo w liście. Tymczasem za życzenia składamy wyraz najszczerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. Kan. R. Wiś... w Kramsku. — Otrzymałmy i najserdeczniej dziękujemy. Naturalnie, do życzenia Szanownego Księdza Kanonika zastosujemy się ściśle.

Sz. Ks. T. Dybowski w Bydlinie. — Szczerze radzi jesteśmy, że wzmianka nasza wywołała taki pożądaný skutek. Życzeniu Sz. Księdza Proboszcza, dotyczącemu wiadomego podziękowania, uczynimy zadość w numerze najbliższym. Za modlitwy przy Ofierze Niekrwawej, na intencję naszą, jak również za życzenia błogosławieństwa Bożego, dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Żochowski Dr. Med. w Brańsku. — Z uwagi dotyczącej notatki reporterskiej w „Gońcu“ skorzystamy najchętniej. Co się tyczy obrony wiadomego dzieła — odpowiemy listownie w czasie niezadługim.

Sz. Ks. Obuchowicz w Kurzeszynie. — Numer brakujący „Roli“ wysłaliśmy bezzwłocznie. Za wyrazy uznania dla pracy naszej dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. A. Borowy w Złoczewie. — Życzeniu Sz. Księdza Proboszcza uczynimy zadość w N-rze przyszłym; do bieżącego nadeszło już za późno.

P. Teodor Rygiel w Rzywie. — Miłemu nam wielce życzeniu z przyjemnością uczynimy zadość. Komplet „Roli“ od 1-go Kwietnia, pod adresem podanym, wysłaliśmy bezzwłocznie. Za życzenia i wyrazy łaskawości pełne, raczy Czełgodny Pan przyjąć podziękowanie najszczerzej.

Prenumerator w Łomży. — Za wiadomości o nowych spółkach włościańskich dziękujemy serdecznie. Skorzystamy z nich w numerze przyszłym. O dalsze prosimy najuprzejmiej.

P. Nowakowski w Bąkowej Górze. — Ofiarę prześlemy wedle przeznaczenia i wiadomość o jej przyjęciu zakomunikujemy.

Dr. Łukowski w Dźwińsku. — Nr. 13 „Roli“ z r. b. wysłaliśmy; za wiadomości dziękujemy uprzejmie.

P. Ursus w Charkowie. — Zamieścimy, prosząc jedynie o nieco cierpliwości.

P. Paweł Ciesielski w Strzelcach. — Składki na potrzeby kościelne, wyznaczane z rozkładu zebrań parafialnych, nie obowiązują według prawa, służby folwarcznej i wogóle parafian bezrolnych. Niemniej przecież, jako katolików, obowiązują ich składki do b r o w o l n e, przyczem za służbę folwarczną wnoszą zazwyczaj składki właściciele danych folwarków. Innego sposobu uzyskania składek od bezrolnych niema i wskazać go nie umiemy. Dozór kościelny nie może sam sporządzać rozkładu, ale, gdy zwłaszcza potrzebna składka przenosi sumę 300 rubli, odwoływać się musi do zebrania parafialnego.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi.

Zebrał przez sz. p. Maryana Chmielińskiego w Rostowie nad Donem: A. Fabowski rb. 25; I. Dziewoński rb. 10; W. Fachinotti rb. 10; A. Popławski rb. 5; E. Van-der-Giuchl rb. 5; P. Wojtkiewicz rb. 5; S. Pantoczek rb. 3; W. Mergiel rb. 3; N.N. rb. 3; Bujwid rb. 2 Pospieszyl rb.; — razem rb. 72.

Na kościół w Bydlinie.

Pani W. Zaborowska z Przemystek rb. 1.

REKLAMY.

**Kupno i Sprzedaż
Papierów Publicznych**

oraz wszelkie operacje bankierskie

**najkorzystniej
załatwia**

DOM BANKOWY 1034-26-15

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Wincenty Siedlecki, majster ślusarski

Wogrodowa 46. Podejmuje się wszelkich robót w zakresie ślusarstwa wchodzących. (243-3-3)

Człowiek młody pełen sił umiejący czytać, pisać, rachować poszukuje jakiegokolwiek pracy. Oferty prosi składać w administracji Roli dla poszukującego pracy. (239-3-3)

OBUWIE męskie damskie i dzieciinne. Kto chce nabyć obuwie dobre, trwałe i niedrogie, niech się uda do szewca **ZAWISTOWSKIEGO**. Elektoralna Nr. 20. Firma egzystuje od 1864 r. Majster Cechowy. 250-6-2

RESTAURACJA BERNARDA KROPIWNIICKIEGO 251-3-2 Nowogrodzka № 33 wydaje obiady tanie i bardzo smaczne.

PRACOWNIA OBUWIA męskiego, damskiego i dzieciinnego **J. DĄBROWSKI**. Warszawa ulica **Maryńska Nr. 8**. Przyjmuje obstalunki i reperacje po cenach umiarkowanych. Wykonuje się na własne żądanie.

Pracownia Bieleziny i Haftu
Marty Małkowskiej i S-ki
w Warszawie Elekoralna 32.
Filja: Zgoda 15 (Marszałkowska 122).

Bryczek największy wybór oraz różnych powozów szarabanów, amerykańskich, koszyków lekkich i gustownych poleca tania **Warszawska Fabryka Powozów W. GABLE**. 99. Jerozolimska 99. 236-6-4

Medal srebrny r. 1890 **FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH BANDAŻY** oraz **Brzytew oryginalnych Angielskich, Szczyrzyków i Nożyczek**
F. BALUKIEWICZA
Bieleńska 9, Hotel Paryzki, W WARSZAWIE.
Wielki wybór **wszelkich Narzędzi Chirurgicznych i Bandaży**, przytem przyjmują się **reperacje** w zakres fabryki wchodzące, **po cenach najtańszych**. (26-2)

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH
C. KUROWSKIEGO w Warszawie ul. **Krucza Nr. 7**. Przyjmuje wszelkie obstalunki z materiałów własnych i powierzonych. **Ceny niskie**. 259-4-2

Artystyczna **PRACOWNIA WYROBÓW METALOWYCH**
A.A. Drobczyńskiego. Warszawa Chłodna Nr 34. Wykonuje wszelkie roboty (256-4-1) **cyzellerskie i bronzownicze**.

Pracownia WYROBÓW Metalowych Srebrnych i galwanicznie Złoczonych i Srebrzonych **Józefa Radzyńskiego** Warszawa **Krucza Nr. 7**, Przyjmuje wszelkie roboty **grawerskie**; oraz przedmioty najgorzej nawet zniszczone do reperacji złoczenia ogniowego i galwanicznego srebrzenia, niklowania i bronzowania. 249-6-2

Magazyn Obuwia DAMSKIEGO Przyjmuje wszelkie i **MĘZKIEGO** obstalunki i reperacje **Wincentego Skoraczynskiego** po cenach przystępnych. ul. **Chmielna № 50** vis-a-vis nowo-otworzonego foksalu Wiedeńskiego. (258-6-1)

Leon Barwicki 1129-13 4
technik i majster mularski. Budowa i Restauracja kościołów, dworów i t. p. **Warszawa Aleja Szucha № 19**.

S.K. OMOROWICZ długoletni krojeży firmy „F. Gachet“, otworzył **Magazyn Krawiecki**. Warszawa, **Królewska № 3** (2-gi dom od Krak.-Przedm.) Poleca gustowny wybór **materyali** angiels. i francuz., z pierwszorzędných fabryk. (257-6-1)

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI
Henryka Zydok
Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonuje Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieni-arstwa wchodzące. (161-52-10)
Dzika 51.

MAGAZYN MEBLI **Antoniego Strómiło**
ORAZ **ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY**
Bracka 25 - w Warszawie,
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-1
Ceny niskie. — Stołarnia własna.

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“
wynałazku **A. PRZEZDEMBSKIEGO**, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyń i blond. Cena flakoniu rb. 1, próbný kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbných kosztów przesyłki nie ponoszą.
Zakład fryzjersko-perfumeryjny
A. Przędembskiego,
Plac S-go Aleksandra № 13. 262-12 1

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie

poleca w wielkim wyborze

Płócienka, Satyny, Zefiry, Kretony, Piki, Batysty, oraz Dreliszki na ubrania męskie, dziecinne i liberyjne, Pledy powozowe. Kołdry flanelowe i inne. Materyały na derki letnie dla koni. Worki, Wałtuchy, Płótno do suszenia chmiełu. Kolorową damską i męską bieliznę. Gotowe Wyprawy od rb. 100.

PRÓBY FRANCO.

Najlepszy kraj koszu!!!
Magazyn i Pracownia
BIELIZNY

Hurtowy SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maśtaczę, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na żądanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowienstwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 164-12-9

ODZNAOZENIE Towarz. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim. **MEDAL** z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie

Wykonują roboty, jakoto:

Altarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem ehlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akurataością, z drzewa wyborowego i suchego.

Posiadamy figury gotowe i feretrony 263-12-1
Ceny przystępne. Ogrodowa 44

Rekomendujemy

Zakład **BLACHARSKI**
D. STOBIECKIEGO

Majstra Cechowego.

Wspólna Nr. 18.

Wykonuję wszelkie obstalunki w zakres blacharstwa wchodzące oraz krycie reperacje i malowanie dachów tak w Warszawie jak i na prowincyi. Polecając się łaskawej pamięci **Czcignego Duchowienstwa** i Szanownej publiczności upraszam o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego**. Za trwałość i sumiennosc mej roboty, daję długoletnią gwarancję. Ceny możliwie nizkie w Warszawie **Wspólna Nr 18**. 174-12-9

Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia
KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.

Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak nizkiej ceny, Publiczność może nadal uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce

1123-52-19

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancya na 5 lat — Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych warsztatów w Warszawie, Mazowiecka 10.



Organy kościelne

A. HOMAN

W WARSZAWIE

971-13-12

Krakowskie-Przedmieście 2.

Wierzbowa 8.

Wierzbowa 8.

CROSBY'S

AMERICAN DIAMOND PALACE

Najlepsza w świecie imitacja brylantów.

Poleca znaczny wybór **najmodniejszej** oraz **gustownej gotowej** biżuteryi — jakoteż przyjmuje **wszelkie obstalunki**, które precyzyjnie i elegancko wykonywa.

Prosimy nie utożsamiać naszej firmy z innemi pseudonimami!

(272-4-1)

W Niedziele i dnie świąteczne skład zamknięty!

Wierzbowa 8.

Wierzbowa 8.

po cenach wyjątkowo nizkich

DYWANY do kościołów w Magazynie **JÓZEFA GARDOWSKIEGO**

Wierzbowa 4.

268-4-1

Chmielna 20, w Warszawie.

Poleca: **KRAWATY**,
BEKAWICZKI od 65 kop.
SZELKI, Wyroby trykot. i półcosznicze,
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
P. P. Handlowcom i Studentom 10%.

Ceny nizkie.

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3.
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Gusko
wa, wzorownia i Agentura.

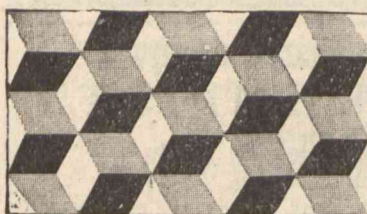
1124-23-18

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownie** pokojowe, **wanny** i wyroby **blacharskie**, **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali**.

pod kierunkiem **Maryi hr. Lubieńskiej** przyjmuje **WITRAŻE** na szkło malowane w ogniu wypalane, oszklenia całkowite **kościół** **NA ROZPLATY** Obrazy, feretrony, antypedya, chorągwie. Posrednictwo we wszystkich artystycznych ulepszeniach **kościół**.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA
Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych
dawniej **N. CLAUSE & Co**
Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wykwowskach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczyńce, Kodrębiu, Kalwarii, Pirewicach, Pruszyńce, Zambskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec etc. etc. etc. Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen. 255-4-2
Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

284-3-1

ZAKŁAD S-ko LUKASZA

Rb. 3.50 | **DEWIZKI PANCERNE** | Rb. 3.50

z brelokiem
ametystowym

or plaqué 242-10-3
z gwarancją piśmienną poleca
WARSZAWA

MAGASIN FRANÇAIS G. BARGOIN Nowy-Świat 47.

Zamówienia na prowincję wysyła za zaliczeniem pocztowem.

Towarzystwo Udziałowe
„SALON ARTYSTYCZNY“
w Warszawie, Nowy-Swiat 27.

Podje muje się przeprowadzania **wszelkich robót w zakresie sztuki**, zaopatrywania **kościół** w przedmioty artystyczne wykonywane pod opieką i kierunkiem Zarządu z **udziałem księży**. 241-26-2

Przeniesiony
Bracka 22

Fabryka i Skład 913-26-9
Przedmiotów Dewocyjnych
P. BITSCHANA
Warszawa, ul **DŁUGA 51**, poleca

Figury M. Bosk.	Monstrancje
Figury Chrystusa	Kielichy
Figury Świętych	Puszki do Komunii
Feretrony	Obrazy. Obrazki
Krzyże. Nagrobki	Transparenty
Latarnie	Kapliczki do I-ej Kom.
Lampiarze	Różańce
Lichtarze	Medaliki złote, srebr.
Żyrandole	Książki do Nabożeństwa
Zacheusze	Stacye metal., terracot.
Żłobki komplet	Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

NA MIESIĄC MAJ
poleca **KSIĘGARNIA** 253-2-2
Gebethnera i Wolffa

Miesiąc Maj, poświęcony Najświętszej Maryi Panie. Przerobiony z włoskiego dla użytku Polaków, przez ks. Ignacego Hołowińskiego 30

Miesiąc Maryi, czyli rozmyślania na każdy dzień miesiąca o Jej życiu, chwale, i opiece porządkiem czasu ułożonego, a do Jej świąt zastosowane, przez ks. A. Jełowickiego 60

Nauki na uroczystości Najświętszej Maryi Panny, przez św. Alfonsa Liguorego. Tłómaczył i wypowiedział o Prokop, Kapucyn 60

Uwielbienia Maryi, przez św. Alfonsa Liguorego. Tłómaczenie O. Prokopa, Kapucyna 1.00



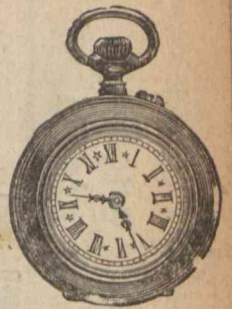
REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘZKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-ŚWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA

SZPITALNA Nr. 5. w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwa magazyny te posiadają wielki wybór gotowych jesiennych palt i letnich sak-palt, po cenach możliwie niskich. Przyjmują wszelkie zamówienia garderoby męskiej dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z dwoma parami spodni. **Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia.** 231-20-4



Majster
Cechowy

Składnicy i towarów galanteryjno-norymberskich Heleny Bonickowskiej

KRAKOWSKIE - PRZEDMIEŚCIE 41
WPROST ULICY
BEDNARSKIEJ

Idły, Chustki jedwabne, Bawełna, Fartuchy, Koszulki, Rękawiczki, Woalki, Wstążki, Gorsety, Hafty, Woda koloriska, Krawaty, Guziki, Pończochy, Hałki, Jedwab, Hafty, Kanwa, Nici, Mydła, Szpilki, Podszewki, Kamusze włóczkowe, Spinki

14.000 sztuk rozsprzedanych w kraju do roku 1903.
Żniwiarki i Kosiarki Walter A. Wooda

Hoosick Falls, New-York.

Olbryzia cyfra rozsprzedanych przez nas do r. z. żniwiarek i kosiarek Wooda, oraz ogólne z nich zadowolenie nabywców świadczy wymownie o doskonałości tych maszyn. Niebawem powodzenie to zawdzięczają one swej trwałości, w skutek zamknięcia hermetycznego mechanizmu, zalety w maszynach żniwnych ważniejszej jeszcze, niż w innych. Pod tym względem żniwiarki i kosiarki Wooda są bez współzawodnictwa.

W r. b. oprócz dwóch znanych typów

Żniwiarki lekkiej (parokonnej) i Żniwiarki ciężkiej (czterokonnej)

sprowadziliśmy po raz pierwszy trzeci typ

Żniwiarkę Standard

pośredni między dwoma wyżej wymienionymi typami, zbudowaną mocniej od lekkiej. Do obsługi żniwiarki Standard wystarcza para dobrych koni roboczych.

Żniwiarki samowiązające

sprowadzamy tylko na weześnie robione obstalunki.

Części zapasowe są stale na składzie.

Wyłącznie przedstawiciele fabr. W. A. Wooda

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa 4.

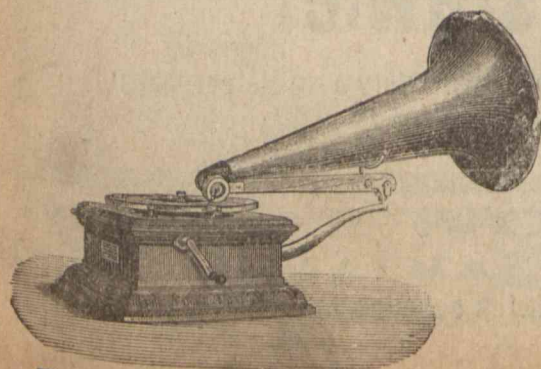
269-5-1

MAGAZYN MEBLI
TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
Warszawa == Sienna 2. == FILHARMONIA

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059-26-15

Ceny znacznie niższe!
NA CZAS LETNIEGO SEZONU z powodu dużych zapasów



GRAMOFONOWI PŁYT

POLECA

główny w kraju skład wyrobów Akcyjnego Tow. „Gramofon“
w ROSSYI.

270-4-1

w Warszawie Nowy-Świat Nr. 30 i jedyna filja: Marszałkowska Nr. 116

Telefon N. 1288

Telefon N. 9222

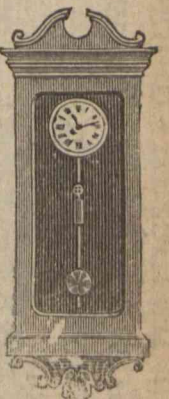
Warszawa, 61. NOWY-ŚWIAT 61.
drugi dom od rogu S-to Krzyżkiej.

1022-26-16

Reparacja z gwarancją.

ZEGARMISTRZ
T. Malinowski

Poleca wielki wybór zegarów i zegarków pierwszorzędnych fabryk genewskich po cenach umiarkowanych.



Jan Jaczewski i S-ka polecają wielki wybór materiałów sezonowych.

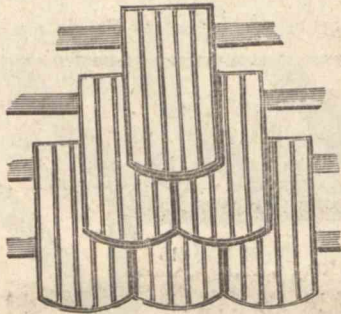
Skład Sukna i Kortów Trębacka Nr. 13. 1206-16-11

Krawaty, Spinki, Szelki, Łascki i Barasole, Rękawiczki angielskie. **Towar wyborowy. Ceny niskie.**

„Najlepszy krój koszul męskich“.

ZAKŁADY CEGIELNIANE I FABRYKA DACHÓWEK B. SCHNEIDRA

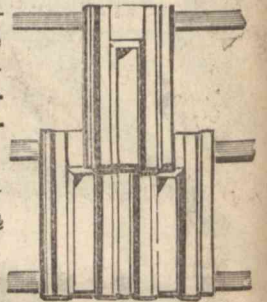
w Jelonkach — Kantor Warszawa, Chłodna Nr. 32. Telefon 997.



Poleca ulepszoną dachówkę żłobioną i karpówkę w gatunkach wyborowych odpornych na wszelkie wpływy atmosferyczne i działanie kwasów, jak również cegły oblicowe w różnych kolorach i profilach. Cegły ogniotrwałe do wszelkich potrzeb. Klinkierzy posadzkowe, brukowe, cegły maszynowe, dęte, zwyczajne i kominowe radjalne.

Fabryka wykonywa krycie dachów i budowę kominów fabrycznych, sporządza projekty. — Katalogi, cenniki i próby wysyłają się na żądanie. 231-12-4

Firma istnieje od roku 1864.



L. GAŁKOWSKI

Marszałkowska 138.

Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko Bauera i Ski w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

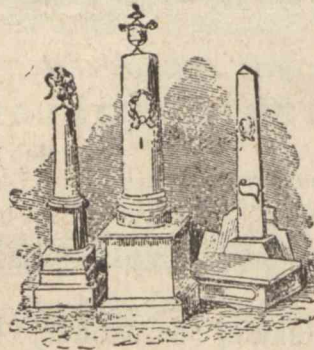
Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Fabryka wyrobów Rzeźbiarsko-Kamieniarskich R. S. LUBOWIECKIEGO

W WARSZAWIE

ul. Dzika 68, dom własny.



posiada na składzie w znacznej ilości wybór Pomniki z granitu, kamienia i marmuru. Wykonywane Biusta, Portrety w płaskorzeźbie, Figury Świętych i Alegoryczne z kamienia, brązu, marmuru i terracoty oraz: schody, balkony, tarasy, posadzki, okazy, rzeźby, ambony, chrzcielnice, krypty, piełnice, blaty bilardowe, mywalnie, wanny, konsolki i stoliki z różnych marmurów. Własna polerownia granitowa. 173-6

Warszawa.

CUKIERNIA 1091-12-7

St. OSTROWSKIEGO

Marszałkowska 63, róg Pięknej.

6 Bilardów.

Telefon Nr. 3033.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na pokrycie 80-ciu kościołów. Zawsąd otrzymujemy jaknajbardziej pochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-10

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Święciecki, — Warszawa ul. Boduena 3.

OSTRZEŻENIE!

Główny Skład wyrobów Akc. Towarzystwa Gramofonów w Petersburgu,

wskutek niewłaściwego pojawienia się w pismach w ostatnim czasie ogłoszeń handlujących instrumentami muzycznymi i gramofonami pod firmą „Składu wyrobów Akcyjnego Towarzystwa Gramofonów w Petersburgu“, — zawiadamia Sz. Publiczność, w celu wyprowadzenia jej z fałszywego światła, że

Jedyny w Warszawie

Główny Skład wyrobów Gramofonów Akcyjnego Towarzystwa w Petersburgu

znajduje się wyłącznie na ulicy Nowy-Swiat 30.

a jedyna filja Marszałkowska 116 (róg Złotej, 1-e piętro).

267-3-1

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

Bielizna męska i damska, Bielizna stołowa i pościelowa, Chustki, Ręczniki, Skarpetki i Pończochy, oraz

261 4-1

wszelkie wyroby Trykotowe

Na czas letniego sezonu!
SPRZEDAŻ PIANIN w wielkim wyborze na raty, bez zaliczki

25 rb.

miesięcznej rozplaty

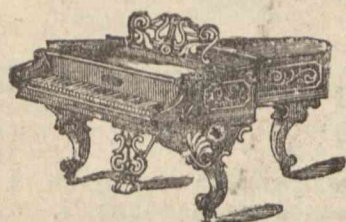


25 rb.

miesięcznej rozplaty

C. M. SCHÖÖDER

Dostawca 5 Dworów Cesarskich.



SKŁAD FABRYCZNY:

WARSZAWA,

Nowy-Swiat, 30 Telef. 1288.

MECHANICZNE ZAKŁADY KAMIENIARSKIE

J. NORBLIN, S. BARTMANSKI i S-ka

Warszawa, **DZIKA** Nr 71.

254-12-2

Telefon Nr. 545.

Pomniki

z czarnego szwedzkiego granitu,
 z marmuru kararyjskiego,
 maszynami polerowane.

Mauzolea

FIGURY MARMUROWE
 ROBOTY BUDOWLANE i MONUMENTALNE.

Kosztorysy,

projekty i rysunki pomników gratis.

Z powodu powiększenia urządzeń mechanicznych ceny niskie.

DYWANY od 1.70 sztuka

⇒ **Wierzbowa 8.** ⇐

FIRANKI od 1.85 para

S. MODLIŃSKI i S-ka

MATERJAŁY na meble

(dom dochodowy Teatrów Rząd.)

na ornaty

**Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego
 W CIECHOCINKU**

Niniejszem ogłasza o otwarciu zakładu w dniu 8/21 maja na przeciąg czasu czterech miesięcy. I-szy sezon trwa do 30-go czerwca, II-gi do 13-go sierpnia i III-ci do 21-go września włącznie. Mieszkania w I i III sezonie znacznie tańsze. Wody ciechocińskie **jodo-bromo-słone**, szczególnie są pożyteczne w cierpieniach: **skrofulicznych, reumatycznych, kobiecych i innych.** Niema dziecka, któreby nie potrzebowało kąpeli ciechocińskich. Zakład wydaje kąpiele: **solankowe, borowinowe** (blotne), **kwasowęglowe, elektryczne, świetlne, parówki, tuszówki i inhalacje.** Sprzedaż wód mineralnych, kefiru i kumysu. Poczta, telegraf, kościół, cerkiew, hotele, dostateczna liczba willi wygodnie urządzonych, restauracje, kawiarnie, handel wszelkimi produktami, rzeźnia pod kierunkiem lekarza weterynaryi, elektryczne oświetlenie, wodociąg, teatr (operetka), czytelnia w kurhauzie i orkiestra; obszerny park, spacery pod Tężniami, na wale ochronnym i nad Wisłą i inne dogodności. Roczny zjazd kuracuzów do 10,000 osób. Ciechocinek łączy się odnogą Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej z pograniczną stacją „Aleksandrów“.

Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi.

264-2-1



Warszawska Fabryka Rowerów
B. WAHREN

nagrodzona na wystawach złotym i dwoma srebrnymi medalami

Warszawa, **S-to Krzyzka** Nr 25.

142-6-6

Poleca **Motocykle, Rowery** najnowszych systemów i modeli: wszelkie części i przybory do takich, **oponę i kieszki** i t. p. Ceny niskie z gwarancją. Cenniki bezpłatnie.

Prosimy o wcześniejsze dostarczanie maszyn do **emaljowania, niklowania i reperacji.**

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Powineyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-29

Rekomendujemy Zakład Stolarski

pod firmą **K Domańskiego**

Majstra Cechowego

Podjekuje się urzędzeń apartamentów podług rysunków paryskich i zamiany na dogodnych warunkach, oraz reperacje Antykow, wszelkich robót kościelnych i t. p. Polecając się łaskawej pamięci Czeigodnemu Duchowienstwu i Szanownej publiczności proszę o poparcie mego zakładu **Katolickiego i Polskiego**. Robota elegancka i trwała Ceny nizkie stale. w Warszawie **Nowo-Wielka № 11.** 153-52-12

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 764-52-29



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-16

FABRYKI: / w Warszawie, Nowogrodzka 78.
/ w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** (w podwórzu)
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 222-52-39



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże sto-
W. ŁADA
lowe i t. p.—poleca
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-26

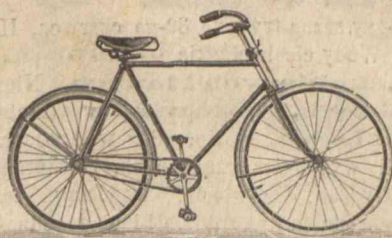
FUTRA

na letnie przechowanie
przyjmuje **SKŁAD FUTER**

A. Chowanczaka

Krakowskie-Przedmieście 17, telef. 34.

Specjalnie na ten cel urządzone składy. — Karetka do przywożenia i odwożenia bezpłatnie. 232-5-4



ROWERY I MOTOCYKLE

WŁASNEJ FABRYKACYI.

Nagrodzone WIELKIM MEDALEM SREBRNYM na wystawie Sportowej w Warszawie.

GŁÓWNY SKŁAD WSZELKICH PRZYBORÓW I GUM.

Reparacja z gwarancją. — Ceny możliwie nizkie. — Cennik na żądanie.

AMERICAN CYCLE COMPANY

Warszawa, Elektoralna 4.

182-10-9

HANDEL WIN I RESTAURACJA

ADOLF KOZAKIEWICZ I S-KA

TELEFON 1877. ✨ *Marszałkowska 149, róg Próżnej* ✨ TELEFON 1877.

po zmianie właściciela, gruntownem odnowieniu, zostały otwarte i poleceją swe piwnice i składy zaopatrzone obficie w wyborowe gatunki.

Restauracja od ulicy Próżnej wydaje Śniadania, Obiady i Kolacje!

10 GABINETÓW 10.

266-2 1

Kufry, Walizy, Torby, Nessesery, **Gracyana Brzezińskiego S-to Krzyska 15**
 Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie przybory podróżne i galanterię
 U (nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462.
 1073-13-1 Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.
 poleca **MAGAZYN FABRYCZNY**



10 gabinetów

10 gabinetów